Nr. 326. Kraków, Niedziela 29 Listopada 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie: miesięcznie **1** złr., **35** cnt., kwartalnie **4** złr., półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.

Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie **1** złr. **70** cnt., kwartalnie **5** złr. półrocz. **10** złr., rocznie **20** złr.

Numer pojedyńczy **6** cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po **2** cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po **5** cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń **25** cnt. „Nadesłane" **20** cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów: ***„KURJER" — KRAKÓW.***

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

W 61-szą rocznicę.

Z dniem dzisiejszym, upływa sześćdziesiąt jeden lat, gdy Naród polski pochwycił za broń, w obronie pogwałconych praw swoich. Walka trwała dziewięć miesięcy i pomimo bohaterskich wysiłków, musieliśmy uledz, a wróg na gruzach naszej wolności rozpoczął panowanie despotyzmu, przemocy i bezprawia!

Od tego czasu, nie jeden raz jeszcze rwaliśmy się do oręża, bo rząd rosyjski wziął sobie za zadanie zniszczyć zupełnie Polskę a ludność obrócić w niewolników.

Usiłowania nasze nigdy nie były uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż wobec liczebnej przewagi, nie mogliśmy marzyć o zwycięztwie. Kierowała zawsze nami rozpacz, oburzenie, pogwałcona miłość ukochanej ziemi, ale nigdy zimny rachunek. To też w tej nierównej walce, padaliśmy jak orły i sokoły i chociaż zgnębieni, nie poddawaliśmy się jednak wrogowi. Z okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła", rwaliśmy się znów do nowych zapasów i chociaż ten okrzyk kończył się zawsze śpiewem łabędzia, następujące pokolenie wiernie szło utartemi śladami i walczyło dalej w obronie Ojczyzny.

Obecnie nastąpił spokój. Z jednej strony stoi Rosja, silniejsza niż dawniej, z drugiej: kilkanaście miljonów Polaków zgnębionych fizycznie, bo Sybir i szubienice, zanadto dobrze zarysowały w pamięci, że wszelka myśl zbrojnego powstania, prowadziła zawsze do zrujnowania kraju, a setki tysięcy ofiar, aż nadto wymowne składały dowody, iż w obecnych warunkach nie możemy się mierzyć z potężnym wrogiem.

Walka przeniosła się na inne pole. Postanowiliśmy się uczyć i wzbogacać kraj ekonomicznie. Przez ciąg trzydziestu ostatnich lat, zabraliśmy się gorączkowo do pracy, a postęp, jaki uczyniliśmy, przeszedł wszelkie oczekiwania. Dziś Królestwo Polskie jest najbogatszą częścią dawnej naszej Ojczyzny i chociaż rząd rosyjski stara się zniszczyć i podkopać dobrobyt, usiłowania jego rozbijają się zawsze o silną wolę Narodu, który wie i odczuwa instynktownie, że jego oświata i zamożność są jedyną bronią, jaką może walczyć skutecznie i odpierać ataki nieprzyjaciela, w celu ostatecznego zgnębienia.

Zachodzi teraz pytanie, czy patrjotyzm w Królestwie Polskiem stoi na tym samym poziomie, jak przed laty trzydziestu, lub też znacznie osłabł, skutkiem ostatnich niefortunnych wysiłków i zwiększonego ucisku ze strony Rosji. Otóż, możemy śmiało zapewnić, że mieszkańcy dawnych ziem Polski podległych dziś Rosji, ożywieni są tym samym duchem co dawniej, i święta miłość Ojczyzny góruje u nich nad wszystkiemi innemi uczuciami. Z tą tylko różnicą, że ów patrjotyzm ujęty jest w pewne karby i zdrowa część narodu wie dobrze, że wszelkie pokuszenia się i niewczesne porywy, sprowadzają tylko burze i nieszczęścia na cały kraj.

Jakkolwiek, pod względem politycznym, obrachunek wypada na naszą niekorzyść, bośmy w Królestwie Polskiem, na Litwie, Ukrainie, Podolu i Wołyniu, utracili zupełnie resztki swobody, lecz położenie nie jest wcale rozpaczliwe. Nauczeni smutnem doświadczeniem skonsolidowaliśmy się wzajemnie, połączyli silniejszemi węzłami, pozbyliśmy się wielu przesądów i dziś możemy śmiało wypowiedzieć, że nieszczęścia ostatnich lat sześćdziesięciu wpłynęły dodatnio na cały Naród, bo go podniosły moralnie i więcej jeszcze umocniły w przywiązaniu do wspólnych ideałów!

Chociaż nie przy huku armat i salwach karabinowych, ale śmiało możemy obecnie zaśpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła!" bo zdobycze, jakie uczyniliśmy w ubiegłym czasie pod względem moralnym i materjalnym są najlepszą rękojmią, że podobny Naród nigdy nie może zginąć. Nie wiemy, kiedy nadejdzie chwila działania, ale jesteś pewni, że wtenczas staniemy wszyscy w zbitym szeregu i będziemy bronili naszych praw i niepodległości.

Silni zgodą i jednością, możemy snuć nawet daleko posunięte nadzieje, ale nie zapominajmy, że samo poświęcenie nie wystarcza i powinniśmy się zawsze kierować zdrowym rozumem i dokładnem obliczeniem wszelkich danych.

W tym tylko albowiem wypadku możemy liczyć na powodzenie.

Słowo bratnie.

Nie zatarły się nam w pamięci urocze chwile w Pradze spędzone, nie zatarły się w sercu uczucia bratniej życzliwości, podniecone pod wpływem gorącego przyjęcia, jakie kilku wycieczkom polskim na wystawę w Pradze Czesi zgotowali. Radzibyśmy, aby te węzły, które nas łączą, wzmacniały się i były pożytkiem obopólnym, abyśmy sobie wzajemną byli pomocą, podporą w rozwoju cywilizacyjnym i politycznym. To też niemile dotykać nas muszą zgrzyty pióra w *Narod. Listach*, balamutne brzęczenia tego dziennika. Niedawno musieliśmy odpierać niewłaściwe, beztaktowne i niepolityczne, a nawet dla interesu czeskiego szkodliwe szturkania Polaków, jakoby zamach na prawa korony czeskiej czynić chcieli, pragnąc połączenia Księztwa Cieszyńskiego z djecezją krakowską.

Jeszcze nasz artykuł „Korona czeska i Cieszyn" nie przestał nam samym dokuczać, jako gorzka, a niezbędna odprawa dana *Nar. Listom*, a już nastręcza nam ten dziennik przykrą dla nas samych sposobność wytknięcia mu nowej beztaktowności, a nawet wprost... nieprzyzwoitości.

Ztąd, że deputowany dr. Lueger zabierał głos na temat ewentualnej wojny austrjacko rosyjskiej i wyraził się, iż tej ewentualności unikać należy, *Narod. Listy* biorą pochop do zaśpiewania „slava" na cześć Moskali, a do krzyku „pereat" pod naszemi oknami. Wprawdzie w szeregach pod komendą pp. Vaszatego i Gregra, bardzo wielu znajduje się amatorów takiego ulicznego krzykactwa, ale nie sądziliśmy, aby *Narod. Listy* uważały za stosowne dawać sankcję polityce zbankrutowanych politycznie i moralnie najemników agitacji panmoskiewskiej.

Narod. Listy zapewniają, że Moskwa nie ma ku nikomu żadnej nienawiści (!), że szanuje i poważa Niemców, że ma najlepsze (!) uczucia (!) dla Polaków, że jest mocarstwem nawskróś pokojowem (!), że wojną się brzydzi i tylko zaczepiona, dobywa z konieczności oręża, że tylko polsko-madziarska intryga, złość, namiętność, oczerniają Rosję; że *N. Fr. Presse*, *Budapester Lloyd* i *Czas* w jednym numerze swych pism więcej zawierają nienawiści ku Rosji, niż cała prasa rosyjska w całym roku ku Polsce.

Zarzucają nam *Nar. Listy*, że od lat dwunastu łącznie z Madziarami „szczujemy" Austrję do wojny z Rosją, że chcemy zamącić spokój Europy i narazić Austrję na zgubę, bo dla Austrji jedynie w przyjaźni z Rosją szczęście i zbawienie. Nagromadzone masy wojsk moskiewskich w prowincjach zachodnich są fikcją przez Polaków utworzoną i rozgłoszoną, a jeżeli tam trochę więcej jest wojska, to „bardzo rozumnie", bo Rosji we wschodnich prowincjach nikt nie zaczepi.

Otóż wobec tych szturkańców, musimy powiedzieć: „Dzieci, wy się źle bawicie!" Te wybryki carosławja, knutowierstwa, czynią wstyd tym, którzy się ich dopuszczają, a wstyd ten bodaj się nie rozlał na cały naród czeski. Te wybryki sypią szaniec między Czechami i cywilizowaną Europą, która z mocy swej cywilizacji nie może być czcicielką caryzmu, wieszatielstwa, porywania książąt z cudzego kraju i nahajkowego nawracania ku cerkwi szyzmatyckiej!

Te wybryki zatrzeć mogą u nas i w pamięci i w sercu wspomnienie gorącego uścisku dłoni czeskiej i mogą nam podyktować konieczność cofnienia ręki od tej śruby politycznej, która dla Czechów i uniwersytet i akademję i koncesje językowe wyśrubowała. A podobno nie przechwalimy się przypominając, że dłoń Delegacji polskiej w Wiedniu najsilniej tę śrubę obracała.

Te wybryki osłabiają godność i powagę Czechów w Monarchji, osłabiają ich stanowisko polityczne i mnożą szeregi tych, co mają dla nich tylko kamień w zanadrzu.

Czy to dla Czechów wygodne?

Jakiż bo cel tego paplania knutochwalczego? Czy Czesi mogą bodaj na chwilę łudzić się nadzieją, że jaki Suwarow uszczęśliwi ich wyrznięciem Holeszowic, lub jakiś Paszkiewicz doniesie carowi, iż w Pradze „panuje porządek?" Jeden rzut oka na mapę przypomni, iż położenie Czech raczejby ich na zatopienie we fali germanizmu skazać mogło, niż na upragnioną przez *Narod. Listy* dobę całowania nahajki kozackiej.

Zapewne i *Narod Listy* rozumieją stosunki topograficzne swego kraju i na serjo nie wzdychają do niemożliwego dla nich zapachu moskiewskiego juchtu na hiszpańskiej sali Hradu; zatem i owe denuncjacje na nas miotane, że podburzamy do wojny z Moskalami i ów kult moskiewski, to tylko wybryki, które mogłyby mieć jednak zgubne dla Czechów następstwa.

Pielgrzymka pana Giersa.

(;) Skończyły się podróże cesarza Wilhelma, zaczęły się podróże pana Giersa. Pierwsze odbywały się ostentacyjnie: z balami, ogniami sztucznemi, światłem elektrycznem, biciem z dział, rewjami, z uściskami, potrójnemi pocałunkami, przebieraniem się w mundury, zawieszaniem orderów itd. — drugie minęły cicho, spokojnie, przerywane co najwyżej jakimś oficjalnym obiadem Rezultat peregrynacyj cesarza Wilhelma był żaden — rezultat pielgrzymki pana Giersa j a k i ś być musi.

Ale jaki? — Darmo nad tem łamią sobie głowy dziennikarze i politycy zaściankowi. Pan Giers nie bawił się w żadne i n t e r w i e w y, konferował tylko z monarchami i ministrami kierującymi państwową polityką, — a więc wszystkie Blowitze, wszystkie *Figary* i *Timesy* mają kwaśne miny i ratują swe wszystkowiedztwo zaręczaniem, że podróż p Giersa była całkiem niewinną -- ot! chciał zobaczyć jak „Lohengrin" wygląda w Paryżu i przekonać się o komforcie „Central-Hotelu" berlińskiego. Za przykładem *Figarów*, *Timesów*, oraz wszelkich *Press* i *Blattów* podążają i nasze dzienniki i cieszą się niezmiernie, że przejażdżka pana Giersa nie może wydać żadnych rezultatów politycznych.

Błogosławieni wierzący!

Już wizyta u króla Humberta i konferencje z Rudinim zwróciły na siebie uwagę. Prawda że Giers bawił we Włoszech dla poratowania zdrowia, i że można było tę wizytę tłumaczyć prostą grzecznością. I tak też tłumacząc pocieszano się. Nie każdy jednak wierzył, że jedynie dla dobrego obiadu i pogawędki przyjacielskiej z Rudinim, pan Giers złożył tę męczącą, zwłaszcza dla rekonwalescenta, wizytę.

Dziwiono się temu, aż nareszcie dziwić się przestawano. Zdziwienie jednak wzrosło, gdy dowiedziano się, że rekonwalescent, zamiasto brać krótką powrotną drogę, prowadzącą na Wiedeń i Warszawę, wybrał dłuższą na Paryż. W stolicy świata i skandalów, bawił dni parę, przepędzając je na konferencjach z Carnotem, Ribotem i kierownikami polityki. Można było sądzić, że po Kronsztadzie należało się obu rządom porozumieć co do wspólności działania. W każdym razie osobiste konferencje rosyjskiego ministra spraw zagranicznych z francuzkimi mężami stanu, mogły zaniepokoić szersze koła dyplomatyczne.

Ale powrót na Berlin i długie rozmowy z dyplomatami niemieckimi stały się zagadką, której na razie nikt rozwiązać nie może. Porozumiewanie się bezpośrednie z trzema rządami, i to rządami wrogo dla siebie usposobionemi, należy do wypadków niezwykłych, na które oczy i uszy zatykać tym tylko wolno, co nie są bezpośrednio interesowani

Gdyby droga z Berlina do Petersburga wypadła p Giersowi na Wiedeń, znaczenie podróży jego obniżyłoby się o kilka stopni. Barometr pokojowy poszedłby natomiast w górę, bo mimowoli nasuwałaby się myśl, że rosyjski minister życzy sobie osobiście wyrównać nieporozumienia, i na mocy wzajemnych ustępstw pragnie tak głośno chwalonemu i zapewnianemu pokojowi dać realne podstawy. Ale p. Giers misji tej widocznie nie miał, i... nie odwiedził z ciekawości gmachu nowego muzeum wiedeńskiego.

W niewinność pielgrzymki pana Giersa wierzyć trudno Dyplomacja rosyjska — trzeba jej to przyznać — działała zawsze po cichu, rozważnie i z nieprzepartą konsekwencją. Główna zaleta dyplomacji, tak przeciwna zwyczajnej etyce, to jest umiejętność intrygowania i wyprowadzenia w pole przeciwników, cieszyła się zawsze w Rosji kultem najwyższym. Dlatego tylko ci, którzy nie myślą o jutrze, bo im dziś ciepło i dobrze, mogą lekceważyć ciekawy fakt polityczny, jakim była wizyta Giersa w Monza, Medjolanie, Paryżu i Berlinie

Gdyby celem jej — jak chcą niektórzy — były finansowe sprawy Rosji, to nie Giersowi, lecz Wyszniegradzkiemu przypadłaby misja wycieczki na zachód, i w konferencjach braliby udział nie tyle ministrowie spraw zagranicznych, co wielcy finansiści. Stało się inaczej. Lis rosyjski wyjechał na zwiady i za poszukiwaniem zdobyczy. Czy mu się udało, to rzecz inna. Ale jeżeli się udało, to niezadługo powinniśmy się dowiedzieć: komu przyjdzie zapłacić koszta tej podróży?

Błogosławieni wierzący, ale w ziemskim żywocie szczęśliwsi ostrożni i... niedowierzający.

Z KRAJU.

Uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza.

Prastary gród Przemysławów święcił we czwartek niezwykle podniosłą chwilę; ulice jego wrzały odświętnem życiem, serca mieszkańców uderzały przyspieszonem tętnem: oto bowiem odsłonięto pomnik największego wieszcza Polski, którego prochy spoczęły w zeszłym roku w ojczystej ziemi. Długo gotował się Przemyśl na tę chwilę, ale dorównała ona zupełnie oczekiwaniom

W kościele katedralnym, przepełnionym patrjotycznie usposobioną publicznością, odprawił już o godzinie 9-ej rano ks. kanonik Paszyński uroczyste nabożeństwo, po którem ruszył pochód cały z burmistrzem i Radą miejską na czele, na miejsce, gdzie ustawiono pomnik. Tu w około pomnika zajęli miejsce członkowie „Sokoła" w świątecznych mundurach, członkowie „Gwiazdy," Czytelni przemyskiej, Towarzystwa dramatycznego i t. d; na trybunach zasiadły po lewej stronie panie, zaś po prawej członkowie Rady miejskiej, oraz reprezentanci władz autonomicznych i rządowych, między którymi widzieliśmy biskupów Soleckiego i Glazera, zastępcę marszałka Rady powiatowej Czajkowskiego, prezydenta sądu Dylewskiego, radcę namiestnictwa Góreckiego, kierownika powiatowej dyrekcji skarbu Nestorowicza i wielu innych. Gdy wszyscy już ustawili się, zabrał głos burmistrz miasta i przewodniczący komitetu, zajmującego się budową pomnika, p. dr. Aleksander Dworski, skreślił historję powstania pomnika i zakończył w następujące słowa:

„Składając w imieniu komitetu podziękowanie wszystkim tym, którzy bądź ofiarami, bądź czynem umożliwili wykonanie postanowienia komitetu — składając podziękowanie znanemu zaszczytnie artyście-rzeźbiarzowi p. Dykasowi za wykonanie znakomitego dzieła sztuki; dziękując wreszcie wszystkim, który obecnością swoją do uświetnienia dzisiejszej uroczystości przyczynić się raczyli, oddaję dziś, w dniu 36-letniej rocznicy miastu i mieszkańcom jego pomnik, z którego niechaj spadnie zasłona."

Zasłona spadła... oczom tysiącznych widzów ukazał się przepiękny pomnik, a równocześnie rozległy się tony uroczystej kantaty, ułożonej w tym celu przez dyrektora Towarzystwa muzycznego, p. Dietza, a odśpiewanej przez chór Towarzystwa pod kierownictwem dyrektora. Z kolei odśpiewał chór „Sokoła" hymn Mendelsohna, odczytano nadeszłe telegramy (od komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie, od czytelni akademickiej w Krakowie i od czytelni akademickiej we Lwowie), a w końcu rozległy się z piersi tysiącznej publiczności potężne tony „Z dymem pożarów." — W niezwykle podniosłym nastroju rozeszli się obecni, w których pamięci uroczysta chwila ta wyryła się niezatartem piętnem. Długo jednak stały i zmieniały się grupy to inteligencji, to mieszczan, to chłopów, przypatrując się pomnikowi.

Stoi on na skwerze przed gmachem sądowym przy ulicy Mostowej, tuż w pobliżu rynku; wykuty z tarnopolskiego piaskowca, jest on wysoki wraz z cokołem pięć metrów, z czego na figurę przypada dwa metry, a na podstawę trzy metry. — Miejsce i tło do pomnika wybrano nader szczęśliwie, gdy bowiem zakwitną i pokryją się zielenią drzewa go otaczające, postać poety odbijać się będzie znakomicie od zielonego tła drzew. U stóp posągu rozciąga się gazon okolony różami. Sam posąg przedstawia się bardzo pięknie: piękna, młoda, natchniona twarz twórcy „Ody do młodości", zwrócona jest ku widzowi; na wysokiem, myślącem czole widnieje znamię genjuszu. Rysy twarzy są wyraźne, rzeźbione nader misternie, rzec można wymuskane dłutem. Układ ciała, draperje płaszcza spływającego z ramion Mickiewicza, zgięcie ręki dzierżącej złote pióro, znamionują wyrobiony smak artysty, miarę i powagę, właściwe tylko prawdziwym artystom.

Co do historji powstania pomnika, to odnośną uchwałę wystawienia go powzięła Rada miejska miasta Przemyśla w dniu 19 czerwca 1890, gdy się już stało rzeczą pewną, iż zwłoki Mickiewicza spoczną na Wawelu Zawiązał się wtedy komitet, w którego skład weszli przedstawiciele wszystkich stanów obu narodowości, zamieszkujących gród nasz i ten komitet wybrał z łona swego komitet wykonawczy, do którego weszli pp. Aleksander Dworski jako prezes, Jan Dobrzański sekretarz i pp. dr. Tarnawski, Fr. Gamski, Karol Monné i T. Żygalski. Członkowie komitetu obszernego z całą gorliwością zajęli się zbieraniem składek, które też płynęły obficie tak od osób prywatnych, jak i od Towarzystw kredytowych i instytucyj finansowych, mających siedziby w naszem mieście i wskutek tego w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu, bo w półtora roku, zdołano zebrać tyle, że myśl wystawienia pomnika została ucieleśnioną Trzeba jednak przyznać, iż wielką część zasługi pod tym względem należy oddać twórcy pomnika p. Dykasowi. Gdy bowiem komitet wykonawczy rozesłał do artystów rzeźbiarzy listy, w których prosił ich o nadesłanie modeli lub rysunków pomnika, zgłosiło się trzech: pp. Błotnicki, Dykas i Marconi. Dwaj pierwsi nadesłali modele, p. Dykas zaś fotografję pomnika Adama Mickiewicza, nagrodzonego na konkursie w Krakowie, z opuszczeniem bocznych figur alegorycznych Komitet wykonawczy przyjął jednogłośnie projekt pomnika p. Dykasa i poruczył mu wykonanie go, czego p Dykas podjął się za sumę 2250 złr.; co właśnie wielce ułatwiło rychłe urzeczywistnienie powziętej przez Radę miejską uchwały, a za co się p. Dykasowi należy istotnie szczere uznanie. Dodamy jeszcze, że w czasie trwania uroczystości wszystkie sklepy w mieście były pozamykane, a porządek utrzymywała wzorowo straż obywatelska Tak więc Przemyśl może się poszczycić, że ma w murach swoich arcydzieło sztuki, którem uczciło pamięć najpierwszego wieszcza swej Ojczyzny i czem dało przykład innym, nawet większym grodom polskim.

KURJER LWOWSKI

* W ogłoszeniach *Gazety Lwowskiej* z d. 26 b. m. czytamy zawiadomienie dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, o listach, które według przepisów pocztowych należało zniszczyć, z któremi jednak nie uczyniono tego, ponieważ zawierają w sobie kwoty pieniężne. Zauważyliśmy, że ogłoszenie to wystylizowane jest w języku niemieckim. Dlaczego? Przecież jest to sprawa, która nie dotyczy Wiednia, ani wogóle ministerstwa handlu, lecz obchodzi jedynie adresatów, sprawa manipulacji wewnętrznej.

* Niesnaski zapanowały i w łonie Czytelni akademickiej. Na ostatniem walnem zebraniu członków tejże instytucji uchwalono dotychczasowemu prezesowi Czytelni votum nieufności. Nazajutrz prezes czując się dotkniętym, zrezygnował i wieczorem odbył się dalszy ciąg posiedzenia, na którem rozprawiano nad wspomnianą rezygnacją. Zebraniu przewodniczył ze względu na dokonaną rezygnację prezesa — wiceprezes, niepodzielający atoli zapatrywań, jak powiadają skrajnych prezesa Czytelni Na zebranie to przybyli tłumnie zwolennicy rezygnującego prezesa, i jednym z pierwszych ich zadań, było udzielenie nagany wice-prezesowi. Ten, chcąc ratować byt Czytelni, przyjął ją do wiadomości, gdy atoli dyskusja zaczęła przybierać burzliwe objawy, rozwiązał zgromadzenie i wraz z kilku członkami opuścił salę zebrania. Wówczas prezes, który zrezygnował, oświadczył, iż skoro rezygnacja jego nie została jeszcze przyjętą, może przewodniczyć i otworzył wśród oklasków swych zwolenników, na nowo zgromadzenie, które też wybrało nowy wydział. Dawny atoli, w ten nagły sposób usunięty, wszystkie dokumenty Towarzystwa, jako też fundusz żelazny i bieżącej kasy depozował u kwestora uniwersytetu, aż do rozstrzygnięcia całej sprawy.

KURJER PROWINCJONALNY

* W Wieliczce odbędzie się dnia 29 listopada 1891 r., w sali teatralnej, staraniem Czytelni ludowej z współudziałem Tow. śpiewu i orkiestry salin wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza Program: 1) Chopin: „Polonez", odegra orkiestra salinarna. 2) Zeleński: „Nasza Hanka", chór męzki. 3) Odczyt 4) Noskowski: „Fantazja góralska", odegra orkiestra salinarna. 5) Deklamacja. 6) Moniuszko „Pieśń Filaretów", chór męzki. 7) Liszt: „Salve Polonia", odegra orkiestra salinarna. 8) Studziński: „Taniec szkieletów", chór męski z towarzyszeniem orkiestry. 9) „Dziady" przez Adama Mickiewicza, akt I, scena I. — Zakończy obraz żywych osób. — Czysty dochód przeznaczony na budowę pomnika A. Mickiewicza w Wieliczce.

* Nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych i poległych na polu bitwy, uczestników w walce o niepodległość w r. 1831, odprawione zostało dziś, o godzinie 9 rano w kościele parafjalnym w Wieliczce.

† Z Tarnopola donoszą o przedwczesnej śmierci dyrektora tamt. seminarjum nauczycielskiego Władysława Boberskiego. Strata ta odbije się bolesnem echem nie tylko w sercach wszystkich uczniów tego zasłużonego pedagoga, ale wogóle w kraju całym, który cenił jego zasługi na polu szkolnictwa i spodziewał się po jego działaniu jeszcze wielu owoców.

* Starostwo w Złoczowie wezwało gminę Podlipce na żądanie magistratu w Budapeszcie, ażeby zapłaciła kwotę 855 złr. 60 ct. tytułem kosztów utrzymania 3 ga dzieci po zmarłym w Budapeszcie Bartłomieju Wilku, przynależnym do tej gminy. Ponieważ gmina Podlipce, bez narażenia się na ruinę, nie byłaby w stanie ponieść tak znacznych kosztów, przeto wniosła do Wydziału krajowego prośbę o przyjęcie tych kosztów na fundusz krajowy. Wydział krajowy uchwalił przedstawić tę prośbę Sejmowi z wnioskiem przychylnym.

LISTY „KURJERA POLSKIEGO."

Zagrzeb, 25 listopada.

Chorwackie stronnictwa opozycyjne zostały w oczach umiarkowanych polityków zdyskredytowane występowaniem nietaktownem swych przywódców. W ostatnim czasie nastąpiła jednakowoż pewna zmiana na lepsze, tak bowiem opozycjoniści z obozu pana Starczewicza, jak i stronnictwo ks biskupa Strossmajea, przychodzą zwolna do przekonania, że polityka krzykactwa i czczych demonstracyj nie jest dziś na miejscu, że daleko więcej daje się osiągnąć polityką umiarkowaną, pojednawczą, aniżeli wykluczającym wszelką możność porozumienia — radykalizmem. Nie podobna w tej zmianie nie dostrzedz wpływu polityki Kościoła polskiego, zawsze świadomej swych celów, dążącej do osiągnięcia zamiarów sposobem rozumnym.— Chorwaci, mając ten przykład przed sobą, przychodzą dziś do przekonania, że protesty, choć najbardziej uzasadnione, groźby choć najniebezpieczniejsze, nie zbliżają do celu upragnionego, ale wręcz oddalają, dalej, że dotąd nietylko nic pozytywnego nie wywalczyli, owszem, swem nieostrożnem zachowaniem się dali przeciwnikom broń do ręki i zaszkodzili własnej sprawie.

Jednym z czynników, które się okazały najbardziej szkodliwemi, była agitacja panslawistyczna, której bez względu na to, że ona dawała przeciwnikom tak szerokie pole do insynuacyj, oddawały się bezmyślnie dzienniki chorwackie, bez względu na to, czy one, jak *Hrvatska*, należą do stronnictwa prawa, czy też, jak *Obzor*, walczyły w interesie stronnictwa ks. biskupa Strossmajera.

Oba główne organa stronnictw opozycyjnych chorwackich uważały dotąd za swój pierwszy obowiązek służenie agitacji panslawistycznej. W panslawizmie upatrywały one nawet niezawodny sposób zdobycia sobie wśród czytelników popularności. Dziś zwolna ten nienaturalny panslawizm, któremu w gruncie rzeczy hołdują tylko pewne koła literatów chorwackich, gdzie znowu niepodrzędną rolę odgrywają ruble rosyjskie, powoli ustępuje miejsca lepszemu zrozumieniu istotnych potrzeb narodowych Dowodem tego, że nowe idee przenikają coraz to szersze warstwy chorwackiego społeczeństwa, że coraz to jaśniej w głowach zapalonych agitatorów, było wystąpienie samego Starczewica na pewnem zebraniu politycznem, gdzie przywódca chorwackiego stronnictwa wyraźnie oświadczył, iż zawsze na pierwszym planie stawiać będzie interesa chorwackiego narodu, że w pierwszym rzędzie jest Chorwatem, a dopiero w drugim, czy w trzecim — Słowianinem.

Że to oświadczenie rozumne wyszło z ust prowodyra tego stronnictwa, które dawniej okrzyczane było za stronnictwo najradykalniejszych poglądów i najniebezpieczniejszych tendencyj, wytłómaczyć sobie można poniekąd tem, iż Chorwaci zaskoczeni zostali agitacją stronnictwa biskupa Strossmajera, trzymającego się konsekwentnie programu słowiańskiego i dążącego do zatarcia i złagodzenia różnic, istniejących pomiędzy Serbami a Chorwatami, co znowu podkopywało egzystencję historycznemu królestwu chorwackiemu.

Stronnictwo prawa mimo swej niepopularności, jaką dotąd posiada w oczach poważnych ludzi, wchodzi dziś na inne tory, tory ściśle narodowe, na których bez wątpienia rychlej dojść może do upragnionego celu. Że ta zmiana zapatrywań i kierunku istnieje, przemawia za tem i wiele innych rzeczy. Charakterystycznem było też wystąpienie na ostatniem posiedzeniu Sejmu chorwackiego dep. Bartica z interpelacją rządu w sprawie stosunków narodowościowych, panujących w Rjece. Deputowany Bartic, który jest adwokatem w Rjece, domagał się od rządu, ażeby położono koniec nadużyciom, jakich się dopuszczają Włosi w rzeczonem mieście na chorwackiej ludności i zaznaczając wspólność interesów narodowości chorwackiej i madziarskiej. Wystąpienie to było krokiem, prowadzącym do porozumienia ostatecznego Madziarów ze „stronnictwem prawa", które to porozumienie może tylko dodatnie przynieść rezultaty. Istnieje bowiem bezwątpienia wspólność interesów pomiędzy dwoma narodowościami, nietylko wobec Włochów w Rjece, ale i wobec Niemców w innych ziemiach chorwackich i węgierskich. Włosi i Niemcy wiedząc, że napływowa ludność madziarska w niczem nie może stać się niebezpieczną dla ich interesów, żyje pozornie z Madziarami w zgodzie i występuje gwałtownie przeciw Chorwatom.

Mówca sprawę przedstawił w ten sposób, że każdy musiał nabrać przekonania, iż prawdziwe grozi niebezpieczeństwo interesom obu narodowości, że pomoc rządu w myśl Chorwatów jest uzasadnioną rzeczywistemi potrzebami. Nie ulega też wątpliwości, że rząd węgierski, uznawszy co słuszne, przychyli się do żądań opozycji i tym sposobem utoruje drogę ostatecznemu porozumieniu się ludności z rządem, co byłoby pożądanem tak w interesie państwa węgierskiego jak i Chorwacji.

Z różnych sfer i stron.

KONKURENT.

HUMORESKA.

Napisał

Ignacy Kliszewski.

Ciocia Petronela zaliczała się do istot względnie szczęśliwych, bo chociaż natura poskąpiła jej piękności i znacznie już była zaawansowaną w latach, ale z drugiej strony dobrotliwa Opatrzność obdarzyła ją bardzo przyzwoitym majątkiem, reprezentowanym przez dwie wsie w guberoji kaliskiej, nieobciążone żadnym długiem nawet Towarzystwa kredytowego. Przytem „pończoszka“ dobrze wyładowana, świadczyła wymownie, że kochana Petrysia, jak ją powszechnie wszyscy nazywali, zaliczała się do rządnych i oszczędnych gospodyń.

Nigdy nie chciała wyjść za mąż dla tej prostej przyczyny, iż nie wierzyła mężczyznom i nazywała ich: — wydrwigroszami, drapichrustami, łowcami posagów i t. d. Podobno raz w życiu kochała się szalenie, ale narzeczony, przed ślubem, zeskamotował kilkanaście tysięcy rubli i ulotnił się tak sprytnie, że mimo wszelkich poszukiwań odnaleźć go nie mogła. Od tej pory, zapałała gwałtowną nienawiścią do płci brzydkiej, i chociaż kilka razy trafiały się jej dobre partje, zawsze odmawiała, aż wreszcie czterdziestka wydzwoniła i pozostała — starą panną

Całą miłość przelała na kuzynkę Helę, sierotę, jedyną córkę przyrodniej swej siostry. Wychowała ją starannie, otoczyła zbytkiem i wygodami, a gdy panna Hela doszła lat ośmnastu, dwór w Laliowej Wólce zawrzał życiem i konkurenci zjeżdżali się jak na jarmark. Petrysia wszystkim jednak dawała „odkosza“ i przysięgała na wszystkie świętości, że siostrzenica nigdy nikogo nie poślubi, bo dzisiejsi mężczyźni gorsi są od Lucypera i żaden z nich nie wart nawet jednego paluszka kochanej Heluni.

Wobec tych warunków młoda latorośl zaczęła więdnąć. Ciotka z początku na nic nie zważała, lecz gdy dziewczę bardzo zmizerniało i odezwał się kaszel, przestraszona Petrysia zabrała Helę i wyjechała do Warszawy, celem poradzenia się znakomitych powag lekarskich.

Synowie Eskulapa auskultowali, pukali, kazali silnie oddychać, ale nie mogli wynaleźć żadnej wady organicznej. Kaszel wywiązał się z lekkiego przeziębienia, co zaś do bladości twarzy, to na jej usunięcie nie przepisali żadnego lekarstwa.

Jeden z doktorów powiedział otwarcie, że powinna wydać siostrzenicę za mąż.

— Przenigdy! — odezwie się oburzona Petronela. — Gdyby kobiety żeniły się z kobietami chętniebym zezwoliła, ale mężczyźni, to ród gadów i niewdzięczników.

— Niech pani jedzie do Szczawnicy, może wody co pomogą?

— Chryste Panie! przeszło sto mil drogi, a tu żniwa się zaczynają.

— Innej rady, udzielić nie mogę.

* * *

W tydzień potem, ciotka Petronela i Helunia, ukazały się na deptaku szczawnickim. Pięknie wystrojone kobiety nic ją nie obchodziły, ale szykowni panowie, przypatrujący się siostrzenicy dość impertynencko, wzbudzali w niej odrazę i gdyby mogła, wszystkich wybiłaby czerwonym parasolem, nieodstępnym towarzyszem jej spacerów i wycieczek. Niestety! była bezsilną i w cichości tylko miotała przekleństwa na wszystkich przedstawicieli rodu męzkiego.

Szczególniej jeden napawał ją strachem niepomiernym. Młody, wysmukły, bardzo przystojny, o każdej porze dnia zjawiał się w ich bliskości i ciągle prześladował Helę pociągłemi spojrzeniami, dość wymownie zapowiadającemi, że serce jego nie było z kamienia.

Raz nawet podał jej szklankę „Józefinki“. Hela podziękowała i tem ośmielony, chciał się przedstawić.

— Mój panie — wrzaśnie Petronela, nie tu miejsce na rekomendacje i szybko się oddaliła, uprowadzając za rękę swój skarb ukochany.

Młodzian został osadzony na miejscu, z niedopitą szklanką wody. Niedługo się jednak namyślał, bo po chwili, szybko wybiegł. W godzinę później, wystrojony elegancko, zapukał do drzwi mieszkania pani Petroneli.

Jak się odbyła pierwsza wizyta? co na niej mówiono? — o tem milczy kronika. Dość, że po południu, podczas muzyki, młodzian asystował Heluni i szeptał do ucha czułe słówka. Ciocia Petronela ciężko oddychała i ledwo mogła za nimi wydążyć.

Po paru dniach, Hela zupełnie przyszła do siebie. Nabrała rumieńców, była wesołą, szczególniej w czasie odwiedzin pana Kornela Krzywonoskiego, zamożnego obywatela z Litwy. Nawet ciocia zaczęła patrzeć na niego mniej krzywem okiem, chociaż w duszy przysięgała, że z małżeństwa nic nie będzie.

Upłynęło parę tygodni i na deptaku zaczęto szeptać i pokazywać młodą parę. Mówiono nawet o zaręczynach, chociaż Hela nie przyznawała się, a pani Petronela stanowczo zaprzeczała.

* * *

W piękny sierpniowy poranek, liczne rzesze katolików i hebrajczyków, używały przechadzki. Pan Kornel Krzywonoski, chociaż nie był zdeklarowanym konkurentem, prowadził Helę pod rękę, a Petronela postępowała obok nich, wraz z nieodłącznym czerwonym parasolem. Nagle, rozległ się głos stentorowy.

— Całuję rączki szanownej pani dobrodziejki.

— A! kochany pan Jacenty, witam serdecznie.

Przed panem Kornelem Krzywonoskim stanęła postać olbrzymia, której ogorzałe policzki i wąsy sumiaste świadczyły wymownie, że ich właściciel zalicza się do gatunku — „szlagonus vulgaris“.

Młodzian zadrżał na ciele, policzki nabrały koloru piwonji, a łydki zaczęły dygotać w tempie przyśpieszonem. Pan Jacenty jednak nie poznał go, lub nie chciał odnowić znajomości, gdyż najspokojniej z ciocią prowadził rozmowę i widocznie osoba kawalera była mu zupełnie obojętną. Pan Kornel odzyskał więc równowagę i po paru minutach, słońce patrzyło się na zakochanych, którzy w dalszym ciągu kwilili na niewyczerpany temat... o miłości.

* * *

Księżyc z po za chmur wysunął swe blade oblicze i ciekawie zajrzał do altanki, w której młodzian klęczał u stóp bogdanki i przysięgał miłość do deski grobowej.

Pod altankę zbliżyła się ciocia Petronela z czerwonym parasolem i pan Jacenty, trzymający w ręku narzędzie, bardzo podobne do kańczuga hoćkowskiego lub nahajki kozackiej. W altanie rozległ się siarczysty odgłos pocałunku, a w tejże chwili na plecy pana Kornela, sypnął się grad uderzeń, przynoszący panu Jacentemu istotny zaszczyt pod względem precyzji i szybkości.

— O rety! panie pryncypał, już nigdy nie będę!

— Ja nie twój pryncypał, ale biję. Do koków, do peruk, a nie do szlacheckiej córki!

Pan Kornel Krzywonoski, albo raczej Maciuś Skowronek, czeladnik fryzjerski, dobry znajomy pana Jacentego, którego często golił w Warszawie i któremu zawdzięcza zdradzenie swego incognita, nie dał sobie powtórzyć tego dwa razy i jak nie śmignie przez parkan, przy którym odebrał jeszcze pociągnięcie parasolem czerwonym od cioci Petroneli, tak się oparł aż w Krościenku, zkąd powędrował do stolicy, aby tam u swego pryncypała, mistrza wyzwolonej sztuki fryzjerskiej, mógł rozmyślać nad niefortunną rolą obywatela wiejskiego, jaką odegrał w Szczawnicy.

Ciocia Petronela, nie mogła sobie darować, że młodego mężczyznę przypuściła do tak blizkiej znajomości i jeszcze raz powtórzyła przysięgę, że siostrzenicy nigdy nie wyda za mąż.

Panna Helena jest jednak innego zdania, a która z nich mieć będzie słuszność? to niedaleka przyszłość okaże.

Upadek generała da Fonseca.

(?) Wiadomości z Brazylji nadchodzą bardzo nieliczne. Dowodzą one przecież, że powtórzyły się tam prawie bez zmiany dzieje z roku 1889, a właściwie podczas usuwania dyktatury czynne osobistości niemal w najdrobniejszych szczegółach powtórzyły to, co stało się za pierwszej rewolucji. Mamy więc znów nieposłusznych generałów i admirałów — tym razem są to, pp. Custodio de Mello i Wandenvolk — którzy obsadzają część miasta, mamy deputację oficerów, która bardzo grzecznie prosi dyktatora, aby ustąpił ponieważ rządy jego na nic nie zdadzą się państwu, dalej donoszą zupełnie, jak po upadku cesarstwa, że rząd wielce był zdziwiony z powodu podobnego żądania, ale Fonseca, naśladując wiernie znakomity swój wzór, uległ z patrjotyzmu, aby niedopuścić do przelewu krwi. Żeby zaś kopja zupełnie była wierna, cały ruch był bezkrwawy, jak akcja celem zaprowadzenia Rzeczypospolitej, a ludność bardzo jest zadowolona z tego, co się stało. Do tej pory brak tylko wiadomości, że byłego dyktatora, aby nie mógł zakłócić ścisłego spokoju, wsadzono na okręt i wyprawiono do Europy. Być przecież może, że i to się stało lub stanie niebawem.

Wszystko byłoby więc w porządku, gdyby nie jedno „ale“. Oto ruch znów wywołało i doprowadziło do skutku wojsko, które widocznie zaczyna się uważać za powołanego stróża nad politycznem kierownictwem państwa, podczas gdy prawdziwi, wybrani zastępcy ludu pozostali na uboczu. Florjan Peixoto, nowy dyktator z łaski armji, był wprawdzie wicedyktatorem, a tem samem jest prawnym następcą gen. da Fonseca, ale nie należy zapominać, że on właśnie dnia 15 listopada 1889 dowodził wojskami cesarskiemi w stolicy, a mimo to przeszedł na stronę Rzeczypospolitej.

W ostatnim czasie był Peixoto przewodniczącym bardzo wpływowego klubu wojskowego „Gremio Militar“, jako następca pana Custodio de Mello, jednego z najzawziętszych przeciwników gen. da Fonseca. Ów klub był punktem zbornym wojskowej opozycji przeciw dyktaturze.

Custodio de Mello oświadczył już na posiedzeniu kongresu otwarcie, że marynarka, która widocznie tym razem największy wywiera wpływu, bardzo jest niezadowolona z powodu, że dyktator wszędzie wysuwał na czoło swych ulubieńców. Wyrazem tego niezadowolenia był wybór monarchisty kapitana Sandalha da Gana na prezesa klubu marynarskiego „Centro Naval“.

Wypada w końcu zaznaczyć, że Silveira Martins z nowego stanu rzeczy bardzo jest niezadowolony. Oświadczył on wobec paryzkiego korespondenta *Koeln. Ztg.*, że prowincja Rio Grande do Sul nie powinna złożyć broni, dopóki nie przywróci Brazylji rządu obywatelskiego, usuwając gospodarkę pretorjańską i wszechwładzę wojska.

Deputowany ludożerca.

(t) Pan Albert Milland z paryzkiego *Figaro* napisał o nowowybranym socjalistycznym deputowanym, Pawle Lafargue, iż był on niegdyś hersztem rozbójniczej bandy i korsarzem, iż mordercą jest dziewięcin teściowych, iż pija z czaszki ludzkiej, a przy każdym obiedzie zjada kawał misjonarza i t. p. — Wszyscy bawili się żartem pana Millaud, ale korespondent paryzki medjolańskiej gazety *Italja*, wziął rzecz na serjo i przesłał pod tytułem: „Wybór ludożercy we Francji“ następnjącą depeszę: „Szczególny i mojem zdaniem jedyny w rocznikach europejskich parlamentów fakt zdarzył się obecnie we Francji, krajn największych niespodzianek — wybrano tam mianowicie do Izby ludożercę“. Dalej przytacza korespondent wszystko, co pan Millaud napisał o panu Lafargue i kończy: „Tyle ostatnich szczegółów o życiu nowego deputowanego z Lille; zdaje się jednak, że wkrótce nastąpią dalsze odkrycia co do osoby tego ludożercy“.

Nie potrzeba dodawać, ze czytelnicy *Italja* zanosili się od śmiechu, a redaktor jej dostał newralgji w głowie z rozpaczy.

Potknięcie się to *Italji* przypomina potknięcie się pewnego dziennika wiedeńskiego przed laty dziesięcin.

Naówczas tenże sam pan Millaud opisywał fikcyjne wesele Gambetty w właściwy sobie sposób i jako drużbów wymienił Michała Anioła Buonarotti i Leonarda da Vinci. Dziennik ów wiedeński doniósł z możliwie szybkim pośpiechem swym czytelnikom, iż przy ślubie Gambetty asystowali „niejaki pan Buonarotti i da Vinci“.

NOWA KOMEDJA

nagrodzona na konkursie Wydziału krajowego.

Komedja poważna p. t. „Kraj“, autora dotąd nieznanego, jest utworem wielkiego talentu, wielkiej wprawy scenicznej i wielkiego zakroju. Krótki zarys osnowy przekona o tem:

W rodzinie szlacheckiej zapanował rozstrój i rozpacz. Generacja starsza trwa przy dawnych ideałach, ale wobec teraźniejszości — w zaborze rosyjskim — jest bezradną, niedołężną, nie stać jej na skuteczną obronę, na codzienną walkę na każdym kroku, nie umie strzedz przed zagubą i ziemi i wszystkich cnót narodowych, których ocalenie jest jedynym warunkiem lepszej przyszłości. Generacja najmłodsza — syn — skazana na bezczynność polityczną, gdyż nie może zgoła pracować dla ideałów narodowych, odsunięta od wszelkiej karjery życiowej, a mająca duszę rwącą się do czynu, popada w mrzonki socjalistyczne. „Pozostał nam — mówi ów syn — jedynie tylko chłop i robotnik, z którymi możemy mówić po polsku i z niemi tylko pracować możemy“. Na tem tle rysują się w postaciach typowych wszelkie odcienia społeczeństwa znękanego, rozbitego, zatruwanego przez system rządowy. Z Ameryki zaś przybywa krewny, syn emigranta, wyrosły w innych warunkach, człowiek pracy i wolności, prawdziwy Amerykanin w najlepszem znaczeniu, który jednak przysiągł matce na książkę do nabożeństwa, że z niej codziennie modlitwę odczyta — choć już źle mówi po polsku — i że w końcu wróci do kraju. Już na granicy z pomocą konsula nie pozwala się oszukać przy opłacie cła, a gdy pociąg odszedł i tylko jeszcze transportowy z bydłem odjedzie, Amerykanin ten kupuje kozę, żeby mieć pretekst do zajęcia miejsca w pociągu towarowym, jako dozorca owej kozy, i tym sposobem terminu nie chybić. Zarysowuje się przeciwieństwo między tym człowiekiem żmudnej pracy na każdym kroku, między tym światem nowym, a całą rodziną i całem społeczeństwem w kraju. Przybyłego nababa opadają setki biedaków, bezwstydników i wynarodowionych łapowniczych czynowników.

Z drugiej strony wywierają nieprzeparty urok na niego Polki, dziewczęta idealne, tak, że jedną z nich pragnie pojąć za żonę. Rodzina zaś zobowiązuje go, żeby pośredniczył między ojcem a synem, żeby on, człowiek wolny i demokrata przekonał go, nawrócił z dróg skrajnych, dla nas niewłaściwych, żeby pogodził syna z rodziną. Od dziewczyny dostaje odpowiedź: że odda mu swoją rękę, lecz jeżeli już pozostanie w kraju, gdyż ta ziemia zanadto jest nieszczęśliwą, ażeby było wolno ją porzucać. On waha się, ale postanawia okazać jej swoją wartość. Syn ów został uwięziony za rozdawnictwo medali konstytucji 3 maja wraz z wieloma towarzyszami. Amerykanin ocala go, biorąc winę na siebie i i wykazując, jakoby to on przywiózł te medale z Ameryki. A zetknięcie z krajem sprawia, że lubo czyni społeczeństwu gorzkie wyrzuty za jego niezaradność i lekkomyślność, jednakże uczy się kochać je, widząc ile ono cierpi, jakie katusze przechodzi, jak jest pozbawione wszelkich praw i narodowych i ludzkich. Odjeżdża ze słowem „do widzenia“ — a dziewczyna odpowiada mu: dobrze do widzenia, ale tutaj, w kraju.

Ta osnowa podana tu w nagiej zwięzłości, rozgrywa się wśród scen żywych, wywierających potężne wrażenie, pomiędzy osobami licznemi, z których każda jest potrzebną do pełności obrazu i akcji, a każda jest żywą, znamienną. Głębia obserwacji psychologicznej, trafność rysunku, humor niezrównany w szczegółach, a tragiczna groza całości, oto zalety wspaniałego dzieła, które ma wartość nieprzemienną, które ze sceny przemawiać będzie duchem Juvenala, Arystofanesa i Eschylosa. Że w tem ocenianiu nie ma przesady, blizka przyszłość okaże.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Były śpiewak opery warszawskiej, Ciampi, śpiewa w Londynie, w trupie p. Lago, w teatrze „Shaftesbury.“ Śpiewak ten kiedyś należał do pierwszorzędnych, dziś jednak walczy już resztkami głosu i nadrabia głównie grą sceniczną. W ostatnich czasach krytyk muzyczny *Daily Telegraph'u*, p. Benett, w sprawozdaniu swem zamieścił zdanie następujące. „Signor Ciampi nie może już dziś być uważanym za śpiewaka, jednakże rolę Mazetta oddał z prawdziwie tradycyjnym humorem włoskiego komika.“ Signor Ciampi uważał za stosowne obrazić się i podał skargę do sądu, w której domagał się ni mniej, ni więcej, jak 500.000 franków odszkodowania za krzywdę, wyrządzoną mu przez zbyt surową krytykę. Na posiedzenie sądowe zawezwano w charakterze ekspertów kilku krytyków muzycznych, którzy jednomyślnie twierdzili, iż w samej rzeczy Ciampi za śpiewaka uważanym być nie może, występnje też jako aktor; zresztą nazwa „włoskiego komika“ nie zawiera w sobie nic ubliżającego. Śpiewak pomimo to obstawał przy swojem, twierdząc, iż zarobił przeszło miljon franków, śpiewając w Genui, Neapolu, Paryżu, Warszawie, Wiedniu, Petersburgu, Londynie — dziś zaś, wskutek owej recenzji, musi się zadowalać płacą 300 franków tygodniowo, jaką mu wydziela p. Lago. Sąd przyznał w zasadzie rację obrażliwemu śpiewakowi, gdyż przysądził mu odszkodowanie w sumie... jednego centima.

Kronika zamiejscowa.

KURJER GDAŃSKI.

* Z Grudziądza piszą do *Gazety Toruńskiej*: „W piątek zeszłego tygodnia podczas roków sądu przysięgłych wszedł jeden ze świadków, Polak, do pokoju, który podczas trwania tych sądów służy za bufet. Zastawszy tam kilku znajomych, rozmawiał z nimi po polsku. Nie raziło to nikogo. W toku tej rozmowy wszedł także adw. Obuch z Grudziądza i z oburzeniem wyprosił sobie mówienie po polsku. Naturalnie, że p. adwokatowi dostała się należyta odprawa, dalszem następstwem będzie zażalenie do prezydenta sądu i skarga na p. Obucha o obrazę. Grudziądz jest miastem, w którem zaciekłość niemiecka wyjątkowo głęboko korzenie zapuściła, dlatego powinni Polacy z każdej sposobności korzystać i w każdym wypadku takiej niegrzeczności stanowczą dać odprawę. Niech że ci rozgorączkowani panowie, którzy sądzą, że wyłącznie sami tylko cały patrjotyzm wzięli w posesję, wiedzą, że nam Polakom oprócz płacenia podatków, także i wszystkie inne prawa obywatelskie przysługują!“

KURJER WŁOCŁAWSKI

* Z Mysłowic donoszą, że objeszczyki rosyjscy złupili i zbili przemytnika polskiego, który przemycić chciał towary z Prus do Kongresówki.

KURJER WARSZAWSKI

* Z powiatu tureckiego, gub. kaliskiej wyemigrowało w październiku 9 familji liczących razem 20 osób.

* Bawi w Warszawie Mirza Gołłuj, artysta-malarz, Tatar, rodem z Konstantynopola. P. G. syn urzędnika ambasady tureckiej w Paryżu, od lat kilkunastu posiada pracownię w stolicy Francji, studja ukończył w akademji monachijskiej. Europejczyk z wykształcenia i wychowania, laureat konkursów w Monachjum, Paryżu i Berlinie, z pozoru nie różni się niczem od swoich współbraci, nie rozstaje się bowiem z typowym ubiorem tatarskim. W towarzystwie księcia K. p. Gołłuj dąży do Petersburga.

* Zakupy gęsi do Niemiec w ostatnich czasach znacznie się ożywiły. Dwaj hurtownicy z Berlina i Hamburga obecnie za pośrednictwem faktorów miejscowych skupują transporty w okolicach Grójca, Stanisławowa i Cegłowa. Dla ułatwienia transportu otwarto rzeźnie w Mysłowicach.

* Z Włocławka piszą do *Kur. W.*, iż pp. Jadwiga Stankiewiczówna i Anna Młodowska, uczennice p. Weryho, po zakontraktowaniu lokalu z ogródkiem, rozpoczęły już nauczanie dziatek metodą poglądową. Inauguracja szkółki odbyła się po poświęceniu lokalu i stosownych przemówieniach księdza kanonika Lorentowicza, oraz panny Młodowskiej.

KURJER WIEDEŃSKI.

* W willi Gaston pod Korfu cesarzowa Elżbieta wybudować ma mały teatr według planów wiedeńskiego architekta.

* Stowarzyszenie wiedeńskich malarzy i rzeźbiarzy odbyło doroczne posiedzenie.— Uchwalono, że projektowana na rok 1893 międzynarodowa wystawa sztuki w Wiedniu, odłożoną zostanie na rok 1894 ze względu na wystawę w Chicago.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI

* *Pester Lloyd* donosi, że znakomity jeździec, oraz dyrektor cyrku, bawiącego obecnie w Gałaczu, zamordowany został tamże w czasie próby przez własnego brata. Powodem była zazdrość. Tak Cezar, jak i brat jego François George, cieszyli się u pięknych pań rumuńskich wielkiemi względami i sympatją. Na nieszczęście obaj bracia zakochali się w pewnej Rumunce, która bardziej wyszczególniała Cezara Sidolego. To nie podobało się bratu i podczas próby, gdy Cezar zbliżył się do swego rywala, tenże wyciągnąwszy nagle rewolwer, strzelił do niego, a kula ugodziwszy nieszczęśliwego w serce, spowodowała śmierć natychmiastową. Bratobójcę aresztowała policja w Gałaczu.

Cezar Sidoli, znany także bardzo dobrze naszej publiczności, był jednym z najlepszych jeźdźców cyrkowych w świecie. Właścicielem i dyrektorem cyrku został Cezar Sidoli po śmierci ojca. Połowę cyrku otrzymała wdowa, która wyszła za Strakaya, któremu niedawno umarła żona, z domu Syrena Sidoli, druga połowa przypadła przy podziale spadku Cezarowi i jego bratu. Podczas tegorocznego pobytu Sidolich we Lwowie, cyrk był daleko gorszy, aniżeli za dyrekcji starego Sidolego, a wszystkie lepsze konie były własnością niejakiego Blumenfelda, który po zwinięciu własnego przedsiębiorstwa, przystąpił z braćmi Sidoli do spółki. Ów Blumenfeld dłuższy czas objeżdżał Galicję, urządzając w większych miastach przedstawienia.

Ciekawą jest także rzeczą, iż Cezar nosił się z myślą wybudowania we Lwowie stałego cyrku, a przed dwoma miesiącami wniósł nawet prośbę do magistratu o udzielenie mu koncesji na rok przyszły.

KURJER PRASKI.

* W Kaczowie pod Pragą zastrzelił pewien żandarm, będący w stanie nietrzeźwym, muzykanta, z którym w gospodzie się pokłócił. Żandarm strzelił do swej ofiary na polu, muzykant bowiem przestrzeżony przez innych opuścił gospodę i chciał udać się do domu. Żandarma pijanego rozbrojono po dłuższym oporze i oddano w ręce policji.

KURJER MADRYCKI.

* Żebracy w Barcelonie zobowiązali się odkładać wszystkie otrzymane od publiczności dwucentymowe sztuki, aby je w ten sposób zupełnie z obiegu wycofać i zmusić publiczność do dawania im najmniejszej następnej monety zdawkowej pięciu centymów.

KURJER AMERYKAŃSKI.

* Edison zażądał dla siebie 35 000 stóp miejsca w budynku dla elektryczności na wystawie w Chicago, otrzymując, że tyle mu będzie potrzeba na zaprezentowanie światu swoich najnowszych wynalazków. Owe 35.000 stóp stanowić będą siódmą część całego gmachu. Edison utrzymuje, że jego udział w wystawie 1893 roku będzie najważniejszym wypadkiem w jego życiu, koroną jego działalności, a świat cały wprawi w zdumienie. I można wierzyć, gdy mówi tak - Edison.

ROZMAITOŚCI

Na kongresie pokoju postawiono wniosek, żeby profesorowie uniwersytetów propagowali ideę wiecznego pokoju. Anglik Szpan oświadczył, iż profesorowie mają inne zajęcia, Amerykanin Beyler zaś zauważył, że w Ameryce profesorowie gotowi przyjąć na siebie ten obowiązek. Inny Amerykanin Hohn zaprotestował i dodał, że Beyler nie ma prawa zabierać głosu. — „Jakże — zawołał Beyler — jestem przecież profesorem uniwersytetu w Filadelfji“. „No, w Filadelfji — odpowiedział Hohn. — znam doktorów filadelfijskiego uniwersytetu, którzy ani czytać ani pisać nie umieją“. Cała ta polemika była prowadzoną w języku Yankesów, którego prezes kongresu nie rozumiał. Aby jednakże uspokoić wadzących się, powiedział: „Dajcie panowie pokój, przecież to się zdarza we wszystkich krajach“. Homeryczny śmiech zakończył to amerykańskie intermezzo.

NA ZIEMI PIASTÓW.

92) POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA

(Ciąg dalszy).

Po odjeździe pana Milińskiego na Ukrainę, przez kilka dni był bardzo niespokojny. Niejednego zapytywał, czy nie wie, kiedy dziedzic wróci, i często wynurzał obawę, że może go więcej nie zobaczy. Niedawno kazał do siebie sprowadzić Żołędziaka, sołtysa i jeszcze dwóch gospodarzy, którzy we wsi rej wiedli, i tak do nich przemówił:

— Mam do was prośbę, moi bracia, wielką, gorącą i prawdopodobnie ostatnią... Wiecie, że nasz dziedzic, mimo, iż człek to pracowity, uczciwy i rządny, znajduje się w ciężkich stosunkach... Dwa tygodnie temu musiał od barona z Komarowa, ale nie od katolika, jeno od tego, co to przeszedł na wiarę luterską, pożyczyć znowu znaczniejszą kwotę... Jeżeli biedaczek długu nie zaspokoi, zginie... Lżejby mi było umierać, bracia, gdybym choć wiedział, że ten kawałek poczciwej ziemi polskiej który dziś znajduje się w rękach pana Milińskiego, i nadal będzie jego własnością... ale jak pomyślę, że będzie musiał sprzedać, i że Trzciniec kupi nie Polak, ale ten Niemiec, ten nasz wróg śmiertelny, który zaparł się Marji Panny, a nam zgubę przysiągł, to taki mnie lęk ogarnia, że się aż śmierci boję...

Tu chory przestał, i dopiero gdy odpoczął, dalej tak mówił:

— Wy, moi bracia, nie możecie opuścić waszego dziedzica. Jakby on zginął, Niemcy łatwiejby was zjedli... Znam we wsi każdego, wiem, że nie jesteście bogaci, ale ponieważ niejeden z was ma trochę grosza odłożonego, więc przyrzeknijcie mi teraz, że w ciężkiej chwili pomożecie dziedzicowi, aby mógł barona zapłacić. Dziedzic was nie skrzywdzi, odda wszystko do ostatniego feniga, a wy zaskarbicie sobie tem łaskę u Pana Boga. Wszak on wasz brat... Przyrzeknijcie mi, a spokojniej będę umierał...

— Proszę łaski jegomości — Wojciech pierwszy przemówił — ja tam wiele nie mam, teraz i syn dobrze udarł, ale mimo to, jeżeli nasz kochany dziedzic będzie potrzebował, znajdę jeszcze dla niego pięćset bitych.

— A ja ośmset! — sołtys dodał.

— A ja trzysta! — odezwał się jeden z gospodarzy.

— A ja czterysta! — ostatni zakończył.

— Dziękuję wam bracia, dziękuję!.. Nie uwierzylibyście, jak mi teraz błogo, jakim ja szczęśliwy. Teraz, o! Panie! chętnie oddam ducha mego w ręce Twoje, bo oko moje ogląda już tu na ziemi zbawienie. Jak się będziecie wspierali, nie zginiecie!.. Chodźcie tu dzieci moje, chodźcie, niech wam podziękuję.

W ręce zimne a drżące wziął głowę każdego i kolejno składał na nich pocałunek ojcowski.

Wieczorem tego samego dnia, Żołędziak wrócił z sołtysem. Cała osada na walnej naradzie obliczyła, że w danym razie, będzie mogła dla dziedzica zebrać 20.000 talarów, które też niewątpliwie złoży. Ksiądz tak się tem ucieszył, że na kilka godzin sił mu przybyło. Usiadł nawet na łóżku, i do nocy wesoło rozmawiał, nawet żartował.

Dziś popołudniu spotkała go jeszcze przyjemniejsza niespodzianka Baron Fryderyk po bytności we dworze, przyszedł na probostwo, i z księdzem przeszło godzinę sam na sam rozmawiał. Ledwie odszedł, chory polecił kościelnemu, by mu natychmiast sprowadził tych samych włościan, z którymi o panu Milińskim mówił, a gdy ci przybyli, rzekł radośnie:

— Bóg w nieprzebranem swojem miłosierdziu, nową nam łaskę zsyła. Przed chwilą był tu baron Fryderyk, i chociaż nigdy mu o tem nie wspominałem, powiedział mi z własnej woli że jeśliby pan Miliński potrzebował kiedy pieniędzy, a we wsi o tem wiedziano, to on sam gotów pożyczyć mu nawet trzydzieści tysięcy talarów, ale w ten sposób, żeby pan Miliński mniemał, że te pieniądze od chłopów pochodzą. Kiedym go zapytał, dlaczego stawia taki warunek, odrzekł, że nasz dziedzic jest trochę dumny i Niemców nie lubi więc prawdopodobnie nie wziąłby pieniędzy, gdyby wiedział od kogo pochodzą... Teraz, moi bracia kochani, macie dowód oczywisty, że Bóg miłosierny o człowieku zacnym nigdy nie zapomina. Chociaż baron jest Niemiec, ale, że ma duszę katolicką, i serce poczciwe, więc sam się do nas z tem zgłosił... Dopiero dziś jestem całkiem spokojny, i śmierci się już nie boję, bo kochany nasz pan Miliński nie zginie. Jak tylko będzie w potrzebie, zgłoście się zaraz do barona, a on z pewnością słowa dotrzyma.

To powiedziawszy, chory wysilony upadł na poduszki. Włościanie zostali w jego pokoju Czas płynął leniwo; milczenia nikt nie przerywał. Gdy nareszcie ten i ów powstał, aby wyjść, chory dał znak ręką, żeby tego nie czynili. Skinął na Żołędziaka. Gdy rybak do łóżka przystąpił, szepnął:

— Wojciechu! idźcie do dworu, po dziedzica, bo mnie się widzi, co przyjechał...

Nie zawiodło go przeczucie. W pół godziny po oddaleniu się rybaka, drzwi cicho się odchyliły i do pokoju wszedł pan Henryk Miliński.

Ksiądz leżał mając oczy zamknięte. Krok usłyszawszy, otworzył je, podniósł nieco głowę, uśmiech dziwnej słodyczy twarz mu rozjaśnił, wyciągnął rękę i szepnął:

— Bóg zapłać!...

Pan Miliński mając dłoń w jego dłoni, usiadł przy łóżku.

Chory znowu przemówił:

— Wojciechu... kościelny... podłóżcie mi jeszcze poduszkę pod głowę... chciałbym was zobaczyć... wszystkich razem...

Spełnili rozkaz. Ksiądz teraz prawie siedział. Spojrzał kolejno na każdego uśmiechnął się, potem dał im znak, żeby mu swoje ręce podali, a gdy to uczynili złączył je wszystkie razem, położył na nich swoje dłonie żółte, zimne, wychudzone, i ostatnich sił dobywając, zaczął mówić:

— Trzymajcie się, trzymajcie, moje dzieci!... Niech jeden drugiego wspiera, a nie zginiecie... Jeślim przeciw któremu z was kiedy czem zawinił, przebaczcie mi, bo i ja byłem człowiekiem... Już niedługo stanę przed naszym Sędzią, i mam nadzieję, że on mnie za to nie potępi, iżem przez ciąg mego życia, miłość kraju i jego istoty, zawsze w jedną całość łączył.... Trzymajcie się bracia, a duch mój, patrząc na to, będzie się tem wielce radował.

Przestał. Przytomni wytężali sił ostatek, by głośnym płaczem nie wybuchnąć.

— Panie Miliński... przyjacielu mój... mam prośbę do ciebie — znowu szepnął, dając znak oczyma, by się inni cofnęli. Gdy to nastąpiło, a wezwany nad nim się pochylił, tak dalej mówił: — Tu, pod poduszką, jest mały portrecik, pamiątka z lat dawnych... przy nim książka do nabożeństwa z włosami.... Gdy umrę, włóż mi to przyjacielu, pod głowę do trumny... Niech moje wspomnienia zstąpią ze mną razem do grobu, by się nikt niemi nie gorszył, bo były czyste, jak ta szata ślubna, w której to biedne dziewczę miało iść do ołtarza.... Zrób to, przyjacielu, zrób, a nawet za grobem wdzięczny ci będę...

Ostatnim wysiłkiem dźwignął się jeszcze, rozwarł oczy szeroko, jakby obraz tego, co zostawia, chciał z sobą zabrać, jęknął:

— Gromnicy! — i padł na poduszki.

Pan Miliński, łzami zalany, podał mu gromnicę, przytomni uklękli i łkając, jęli odmawiać modlitwę za konających.

XXV.

Hrabina i pan Bielski, odkąd się znali, pierwszy raz dopiero byli jednego zdania. Wracając z nieszczęsnego balu, polecali się Bogu, prosząc Go gorąco, by do domu przyjechawszy, nie potrzebowali widzieć Henryka. Bóg ich wysłuchał. Każde z nich dostało się niepostrzeżenie do swego pokoju.

Hrabina położyła się do łóżka natychmiast; nawet na służącą nie dzwoniła, by ją przyszła rozebrać. W mgnieniu oka sama tej ciężkiej pracy dokonała, a gdy światło zgasiła, powiedziała sobie w duchu:

— Tydzień mu się na oczy nie pokażę. To będzie najlepsza taktyka... W ostateczności, wolę ten czas w łóżku przeleżeć, niż jego widzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie prenumeraty.

„Kurjer Polski“ kosztuje:

W miejscu:

Miesięcznie . . .	1 złr.	35 ct.
Kwartalnie . . .	4 „	— „
Półrocznie . . .	8 „	— „
Rocznie	16 „	— „
Za odnoszenie do domu miesięcznie	— „	15 „

Na prowincji
z przesyłką pocztową:

Miesięcznie . . .	1 złr	70 ct
Kwartalnie . . .	5 „	— „
Półrocznie . . .	10 „	— „
Rocznie	20 „	— „

W Niemczech:

Kwartalnie . . . 5 złr. 80 ct

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie . . . 6 złr. 70 ct.

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* początek drukującej się powieści Józefa Rogosza p. t.: „Na ziemi Piastów“.

Ci z nowych abonentów, którzy złożą prenumeratę przynajmniej ćwierćroczną, otrzymają jako premję bezpłatnie, bardzo zajmujące dziełko A. Rybowskiego p. t. „Baśnie ludu polskiego“, pięknie ilustrowane przez J. Kruszewskiego.

Nowi półroczni i roczni abonenci otrzymają także *bezpłatnie* jednotomową powieść Piotra Jaxy Bykowskiego p. t.: „Maleparta“.

Dnia 12-go Grudnia r. b. opuści prasę nadzwyczajny okazowy numer „KURJERA POLSKIEGO” w liczbie 20.000 egzemplarzy i rozesłany będzie po całej Galicji, Śląsku i Wielk. ks. Poznańskiem: Wielebnemu Duchowieństwu, obywatelom ziemskim, inteligencji miejskiej, kupcom, przemysłowcom, zarządom powiatowym i gminnym.

Ogłoszenia do tego numeru przyjmuje Administracja „KURJERA POLSKIEGO.”

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św. Saturnina męcz. jutro: św. Andrzeja ap. Joba.

Rocznice. Dnia 29 listopada 1618 roku, ukazała się kometa, a że właśnie królewicz Władysław (IV) był pod Moskwą, różne ztąd czyniono w Krakowie przepowiednie, które przez kilka tygodni nawet w Akademji wywoływały dysputy.

Po wybuchu rewolucji paryzkiej w lipcu 1830 r., umysły w Polsce były tak zaniepokojone, tak wszystko wrzało przeciw Moskalom, a szczególniej przeciw wielkiemu księciu Konstantemu, że wybuch powstania nastąpić musiał. Gdy wieść się rozeszła, że car Mikołaj ma wyruszyć do Francji dla stłumienia rewolucji, i że wojsko polskie ma tworzyć straż przednią, gorączka opanowała młodzież do powstania się sposobiącą: postanowiono nie zwlekać dłużej i wziąć się do broni *29 listopada.* Hasłem do boju miało być zapalenie browaru na Solcu, przedmieściu Warszawy, o 6 godzinie wieczorem. Tymczasem zapalono ten browar o pół godziny rychlej, a o 6 godzinie już pożar ugaszono. Pomięszały się przez to szyki sprzysiężonym. W szkole podchorążych o 6 godzinie wieczorem rozpoczął lekcję o sztuce wojskowej porucznik Nyko. Pod koniec lekcji wpada do sali Wysocki, a dobywając szpady, zawołał: „Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężymy, albo polegniemy — nadstawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami!“

Na to grzmiące wezwanie profesor Nyko odezwał się: „A więc do broni chłopcy!“ „Do broni“, powtórzyli oficerowie Szlegiel i Dobrowolski — a wnet dzielna młodzież ponabijała karabiny i ustawiła się na dziedzińcu w szyku bojowym. Było ich przeszło 160 — a zręczniejszych tyraljerów i celniejszych strzelców żadne wojsko nie miało. Dobosze uderzyli w bębny, Wysocki krzyknął: „Naprzód!“ a wnet cały nieustraszony oddział pospieszył do poblizkich stajen, aby uderzyć na trzy pułki jazdy rosyjskiej.

Młodzież akademicka pod przewodem Nabielaka miała uderzyć na Belweder, mieszkanie księcia Konstantego, aby go pojmać żywcem lub zabić. Poprzednio ta młodzież w niedzielę przystąpiła do spowiedzi św., aby uprosić Boga o łaskę do walki.

Wieczorem zebrali się akademicy i kilku podchorążych w lasku łazienkowskim obok posągu Sobieskiego. Wskutek nieudania się pożaru nastąpiła zwłoka i zamięszanie, dlatego zebrało się tylko 18 związkowych. Połowa miała uderzyć z przodu, a druga miała obsadzić ogród, aby przeszkodzić ucieczce księcia. Oddział pierwszy z przerażającym okrzykiem: „Śmierć tyranowi!“ wpadł na dziedziniec. Zamknięto drzwi wewnątrz, ale jeden z oddziału wnet je z zawias wysadził. Wtem huknęły strzały od koszar. Odważna młodzież wpada wewnątrz pałacu. Spotkali tam przyczajonego szpiega Lubowidzkiego, który zapewne przybył uwiadomić o wybuchu powstania.

Pchnęło go kilka bagnetów, ale niedoświadczone ręce nie zadały mu śmiertelnego ciosu. Carewicz Konstanty już zasypiał, gdy wpadli spiskowi. Byłby zabity, albo w niewolę zabrany, gdyby go nie ocalił służący, wydobywszy go nieomal gwałtem z łóżka i zaprowadziwszy go tajnemi schodami do pokojów żony. Akademicy znaleźli jeszcze ciepłą pościel w łóżku. W prędkości zapomnieli pójść na drugą stronę, gdzie żona Konstantego mieszkała. Ta zwoławszy wszystkie swoje niewiasty, kazała otoczyć księcia i modlić się głośno o ocalenie dla niego. Książę Konstanty w nocnem ubraniu drżał jak liść osikowy, blady i nieprzytomny.

Oddział młodzieży nie znalazłszy tyrana, wyszedł szybko z pałacu. Ledwie, że się cofnęli, gdy przypadł pułk kirasjerów moskiewskich, aby zasłonić Konstantego. Takim był początek walki, rozpoczętej *29-go listopada 1830 r.* Rozwinęła się ona w kilkomiesięczną wojnę gnębionej Polski z caratem.

Wzmogliśmy sławę naszego oręża, ale też nowe krwi i łez strumienie, zalały tę biedną ziemię naszą.

Wieczór Mickiewiczowski młodzieży akademickiej, zapowiedziany na dzień wczorajszy, odłożony został do środy dnia 2 grudnia b. r.

W Czytelni polskiej katolickiej młodzieży (ul. św. Krzyża, nr. 16), jak donosiliśmy, odbędzie się dziś w niedzielę o godzinie 7 wieczór Wieczorek muzykalno wokalny ku uczczeniu powstania listopadowego. Wstęp tylko za zaproszeniem.

W Czytelni starozakonnej młodzieży handlowej odbędzie się dziś o godz. 7½ Wieczorek muzykalno-wokalny ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza. Wstęp bezpłatny dozwolony wyłącznie członkom Stowarzyszenia.

Adolf Abrahamowicz, utalentowany nasz komedjopisarz, bawi w Krakowie.

Hr. **Antoni Wodzicki** przesłał na ręce prezesa krakowskiej Rady powiatowej, A. Milieskiego, następujące pismo:

„Dokonany na dniu dzisiejszym jednogłośny mój wybór na posła do Sejmu z powiatu chrzanowskiego, zniewala mnie do złożenia mandatu poselskiego, jakim mnie wyborcy z mniejszej własności powiatu krakowskiego przed dwoma laty zaszczycili. Mandat ten z żalem złożyć postanowiłem bo wysoko cenić umiem zaszczyt reprezentowania Ziemi krakowskiej w Sejmie, lecz wyraz woli jednozgodnej włościan powiatu w którym mieszkam i którego Radzie powiatowej przewodniczę, postanowienie moje wytłomaczyć zdoła.

A. Wodzicki.

Wiedeń dnia 24 listopada 1891.“

Rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezpieczeń rozpoczęła wczoraj swoje listopadowe posiedzenia. Między sprawami, które należą do zakresu działania Rady, mają być także przedłożone do zatwierdzenia wnioski dyrekcji i specjalnej komisji w sprawie wydzierżawienia dóbr Podhajeckich. Sprawa ta przedstawia się obecnie, jak następuje: Tak dyrekcja, jak komisja, po ukończeniu rokowań z konsorcjum, które z p. Jędrzejowiczem na czele złożyło ofertę na dzierżawę dóbr podhajeckich, obradowały wczoraj jeszcze w tej sprawie. Na podstawie przeprowadzonych rozpraw wygotują wybrani referenci wnioski, mianowicie ze strony dyrekcji p. dyrektor Lisowski, ze strony komisji p. Głażewski. Ostateczne uchwały tak dyrekcji jak komisji zapadną dziś na posiedzeniach, zapowiedzianych na godzinę 10 przedpołudniem; na posiedzeniach tych przedłożone zostaną wnioski referentów. Pod obrady pełnej Rady nadzorczej sprawa przyjść może w poniedziałek; pomieszczona ona jest jako przedostatni punkt na porządku dziennym.

Towarzystwo techniczne krakowskie odbędzie w poniedziałek dnia 30 listopada 1891 o godzinie 6½ wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ulicy Szewskiej (l. 12, II. piętro) swe zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia. 2) Sprawozdanie delegatów III. zjazdu austr. inż. i i architektów w Wiedniu. 3) Wnioski Członków.

Walne zgromadzenie członków Czytelni akademickiej, odbędzie się we czwartek dnia 3 grudnia b. r.

P. Jeromin, artysta opery, wyjechał w dniu wczorajszem z powrotem do Lwowa.

Z Towarzystwa muzycznego. 25 ogólne Zgromadzenie członków Towarzystwa muzycznego w Krakowie odbędzie się w niedzielę d. 6 grudnia b. r., jak podają afisze, rozlepione po rogach ulic, a nie 29 listopada, jak mylnie wczoraj wydrukowano.

Z powodu jubileuszu otrzymało Towarzystwo muzyczne pismo gratulacyjne od Towarzystwa muzycznego „Hlahol“ w Pradze, tudzież telegramy od „Lutni“, „Towarzystwa muzycznego“ i „Redakcji Echa muzycznego“, w Warszawie (Rajchman i Kleczyński) i od Henryka Jareckiego ze Lwowa.

Koncert Towarzystwa muzycznego odbędzie się stanowczo w piątek dnia 4 go grudnia b. r. Bilety sprzedaje i nadal kancelarja Towarzystwa muzycznego po cenie 1 złr. za krzesło, 30 cnt. za wstęp.

Koncert „Lutni“ odbędzie się w przyszły piątek, dnia 4 grudnia b. r, w sali hotelu Saskiego. Na koncercie wykonaną zostanie między innemi kompozycja Gounoda na skrzypce i organy, p. t. „Vision de Jeanne d'Arc“. Utwór ten odegrają: pp. Hock i Steibelt. Członkowie „Lutni“ mają na koncert wstęp bezpłatny.

Kursa gimnazjalne żeńskie. Kobiety żądają wyższego a praktycznego wykształcenia, któreby im zarazem podawało sposób odpowiedni do utrzymania. Otóż myśl tę przeprowadza, chlubnie na polu szkolnictwa znana właścicielka zakładu naukowo-wychowawczego w Krakowie, p. Marja Serwatowska, wraz z dobranem kołem profesorów gimnazjalnych, otwierając już z Nowym Rokiem kursa przygotowujące panny do składania egzaminów z klas gimnazjalnych i matury.

Dodatek drożyźniany. Komisja budżetowa m. Podgórza, wnikając w trudne położenie urzędników i służby miejskiej z powodu obecnie panującej drożyzny, uchwaliła na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej postawić wniosek podwyższenia funkcjonarjuszom miejskim dodatku do pensji na rok 1892, w stosunku 10% od pobieranej płacy. Wniosek ten, jak się dowiadujemy, został przez pp. radców przychylnie przyjęty i nie ulega kwestji, że uzyska jednogłośną aprobatę. Podgórskiej komisji budżetowej, która bez żadnych petycyj ze strony urzędników i służby miejskiej, powzięła wniosek powyższy, należy się ogólne uznanie.

Czas środkowo-europejski zaprowadza z dniem 1 stycznia 1892 roku m. Podgórz.

Syfony kanałowe Wydział ekonomiczny polecił budownictwu miejskiemu założyć z powrotem syfony na otworach kanałowych, celem powstrzymania wydzielającej się nieprzyjemnej woni, na co zwracaliśmy uwagę w jednym z poprzednich numerów naszego pisma.

Podarunki na imieniny. Zmieniają się czasy, zmieniają się i podarunki na imieniny. Oto co czytamy w *Kurjerze Warsz.* z przed lat 64-ch, to jest z r. 1827 pod d. 26 listopada: „Wczoraj, pewna piękna Kasia 18-letnia panienka, w dniu swoich imienin odebrała na wiązanie koszyk, w którym znajdowały się następujące przedmioty. 1) Ręczne zwierciadełko. Przyjaciel solenizantki, posiadający piękny talent malowania minjatur, od roku pracował nad malowaniem jej portretu, lecz zawsze był nie kontent z swej jej pracy, kilkanaście razy rozpoczynał pracę, a nigdy nie mógł dokładnie wyrazić słodyczy, przyjemności, wdzięków tej twarzy, nakoniec zamiast portretu, złożył w koszyku zwierciadełko które tylko jest zdolne przedstawić prawdziwe podobieństwo. 2) Znajdowało się w koszyku 10 biletów z powinszowaniem, z własnoręcznemi podpisami lub znakami krzyża, złożonych przez 10 starców, 2 mężczyzn i 8 kobiet, ubogich, których Kasia od lat kilku wspiera z pensyjki miesięcznej, dawanej jej przez ojca na szpilki; zsumowana liczba lat tych starców wynosi 712, przeto tyleż sztuk karmelków i różnych cukrów najwyborniejszych od Lesla znajdowało się w koszyku, jako godło słodyczy charakteru i litości solenizantki. Nakoniec w tymże koszyku znajdował się list, w którym ojciec Kasi oznajmia, że zezwala na jej związek z zacnym młodzieńcem, którego jej serce wybrało, dołącza oraz błogosławieństwo w najtkliwszych wyrazach“. Wartoby sprawdzić, co dzisiejsze nasze Kasie przed kilku dniami dostały, i porównać podarunki dzisiejsze z powyżej opisanym. Wątpimy, aby były w spisie podarunków: koszyki, zwierciadełka, bilety ubogich i zgoda na związek małżeński. Ale bo też wątpić należy, czy która dzisiejsza Kasia jest tak niepraktyczną, aby część pieniędzy na stroiki przeznaczonych, niosła do chat nędzarzy. Dziś, jak od Kasi reńskiego na biednych jakiś komitet wyciągnie, „wie o tem z gazet“ cała Polska. Zmieniają się czasy — zmieniają się i Kasie.

Teatr.

Demon miłości, dramat w 5 aktach Władysława Mottego.

Wolno każdemu pisać, co mu się podoba, ale kazać publiczności przez cztery prawie godziny słuchać rozmaitych pseudopsychologicznych sentencyj o miłości, kobiecie, o sposobach, jakie mężczyzna powinien przedsiębrać, aby mógł poprowadzić takiego „demona“, jak baronowa Wysznogrodzka — to ze strony autora jest conajmniej za śmiałe, a ze strony kierownictwa artystycznego w teatrze — co najmniej za ryzykowne. Można stracić wiarę najzupełniej w pewną myśl, rządzącą teatrem, przy wyborze nowych sztuk do grania. Przyznaćmy, że się to tym razem stało przypadkiem...

Chcąc coś rzec o utworze p. Mottego, trzeba by było z długiej a nikłej sztuki wydobyć przynajmniej tyle treści, aby się z niej dowiedzieć, o co właściwie chodzi w „Demonie miłości“. Zaprawdę, trudna to sprawa. Jest bohater o zmarszczonem czole, poeta Żarski, który kręci się tu i owdzie, w pogoni za wrażeniami, spotyka na drodze młode ucznice, unieszczęśliwia dziewczę, i rzuca je obojętnie; potem deklamuje w salonie baronowej swój wiersz (Boże! jaki wiersz!) i zostaje jej kochankiem. Ale baronowa ma apetyt zawsze na to, czego nie ma na talerzu, więc znudzona okliwą, jak lukrecja, miłością poety, tęskni do pana Adama, posiadającego dobrze nabitą kieszeń, później znowu myśli o Żarskim, a kiedy ten na jej żądanie powraca — „Demon“ ani chce słyszeć o dawnym stosunku: woli z Adamem wyjechać nazajutrz zagranicę. Poeta jeszcze bardziej się marszczy, wypowiada grzesznicy gorzkie słowa prawdy, woła: „klękaj!“... Padają jeden za drugim strzały, a na scenie leżą dwa trupy.

Oprócz tych dwojga bohaterów jest jeszcze w sztuce osób kilkanaście, które są zupełnie niepotrzebne i nietylko, że nic tu nie działają (główne figury również robią niewiele), ale przeciągają nieznośnie rzecz samą. Po co np. jesteśmy w 1 akcie w Zakopanem? Dekoracje w naszym teatrze nie należą do tak efektownych, aby dla nich specjalnie słuchać jak przewodnik udaje górala. Po co nas autor sprowadza do domu rodziców Anusi, skoro ani państwo Modrzyńscy, ani ich córka, nie biorą żadnego udziału w akcji? O zmienności usposobienia, czy fantazji Żarskiego powinniśmy się byli dowiedzieć w inny sposób, ten nas niczego nie nauczył a bardzo sztuce całej zaszkodził.

Czego sobie ci ludzie tutaj nie naopowiadają. Cała filozofja kobiety, rozprawy o sercu, umyśle, zboczeniach moralnych etc etc. — wszystko to się w sztuce znajduje. O tych sprawach mówili inni autorowie — zwłaszcza francuzcy — niejednokrotnie, tylko... mówili daleko lepiej. W „Dalili“ mamy również scenę taką samą, jak ta w ostatnim akcie „Demona“, kiedy hrabia powiada Żarskiemu, że był kochankiem baronowej. ale tam przyjaciel chce ratować przyjaciela, więc używa ostatniego środka i używa po mistrzowsku; tu scena ta przechodzi bez najmniejszego wrażenia: widz wzrusza ramionami i zapytuje: co to ma wszystko znaczyć.

Nie dotykamy wcale kwestji, nie już prawdy, ale prawdopodobieństwa charakterów, zaprowadziłoby to nas bowiem za daleko. Gdzie np. autor widział takiego szubrawca, jak brat baronowej, który bez najmniejszego wstydu wyciąga rękę po odebranie zapłaty za wyjazd siostry z kochankiem? Co to w ogóle za towarzystwo, do którego nas autor wprowadził? Czy Warszawa zasłużyła sobie na taką zniewagę, jaką jej w sztuce wyrządzono?

Ale nie naruszajmy ciszy, jaka spoczęła nad zabitymi bohaterami. Niech spoczywają w pokoju!...

Ciężkie miał zadanie p. Żelazowski, który musiał dźwigać na swych barkach brzemię nielada: co tu zrobić z postacią anemiczną, bladą, nic nie działającą? Jakie nadać piętno zewnętrzne tej figurze, aby ją choć trochę uprawdopodobnić? Artysta traktował rolę ze spokojem, kazał się domyślać widzowi iż Żarski, gdyby tylko chciał, byłby cudów bohaterstwa dokazał. Była to więc gra bardzo rozumna i trafna, pozwoliła do pewnego przynajmniej stopnia wierzyć w możliwość realnego istnienia takiej postaci. Deklamacja p. Żelazowskiego była ładna, chociaż wiersz, który został przez artystę wypowiedziany, nie byłby nigdy dostąpił tego zaszczytu, gdyby go w tekscie nie było. Są jednak szczęśliwi poeci..

Pan Rygier w roli Adama zwracał na siebie uwagę dobrze uchwyconą charakterystyką figury, która wraz z postacią Stanisławskiego (p. Sobiesław) należy do lepszych w sztuce. Pp. Antoniewski (brat baronowej), Śliwicki, Werner, Siemaszko, dopełnili udatnie galerji reszty osób.

Pani Siennicka, jako baronowa, miała cięższe jeszcze od p. Żelazowskiego do spełnienia zadanie, rola to bowiem męcząca bardzo i niewdzięczna. Kapryśne usposobienie, rozstrojone nerwy, dziwne pragnienia baronowej, wymagają w grze wytężonej uwagi, a wobec nieumotywowanych sytuacyj, interpretacja musi tracić na wyrazistości. Pomimo to artystka potrafiła konsekwentnie utrzymać charakter, stworzonej przez siebie postaci i uwydatnić delikatnie wszystkie nierówności histerycznej natury bohaterki.

Autor rzucił daleko w głąb swego utworu sylwetkę Anusi, którą, gdyby był w dalszym ciągu wprowadził w akcję, mogłaby być z niej bardzo ładna figura, nie uczynił tego jednak. Panna Dzirytówna znowu dała dowód talentu, odtwarzając z ujmującym liryzmem i wdziękiem postać tego miłego dziewczęcia.

Dobra gra artystów i staranność reżyserji, aby z „Demona miłości“ wydobyć silniejsze wrażenie, na nic się nie przydały i sztuki nie ocaliły.

A. D.

REPERTUAR
TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę 20 b. m.: Po raz drugi: *Demon miłości,* dramat w 5 aktach Władysława Mottty'ego.

Ostatnia poczta.

Berlin 28 listopada. Wczoraj przy obradach nad etatem w parlamencie zabrał głos zupełnie niespodziewanie kanclerz Caprivi. Najprzód oświadczył, że nie jest wcale znużony urzędowaniem i pozostanie na stanowisku tak długo, jak się cesarzowi podobać będzie. Dalej prosi, aby mu wykazano jakąkolwiek chwiejność w polityce. Podróż cesarza niemieckiego do Narwy wywarła jak najlepsze skutki, stosunki między obu monarchami ułożyły się możliwie najpomyślniej. Pobyt eskadry francuzkiej w Kronsztadzie nie dał więcej powodów do zaniepokojenia, niż ich było dawniej. Mowca jest najsilniej przekonany, że osobiste intencje cara są jak najbardziej pokojowe. Żadne państwo nie chce wywołać wojny, żadne nie ma takiej przewagi, żeby chciało lekkiem sercem rozpocząć wojnę. W trójprzymierzu nie zaszła żadna zmiana. Co istniało od dawna uwydatniło się tylko widoczniej. Stosunki stały się dziś jaśniejszemi. Do zaniepokojenia nie ma żadnego powodu. Pokojowy rząd rosyjski zdoła przeprowadzić swą wolę. Wzrost ufności w swe siły we Francji nie jest żadnem niebezpieczeństwem dla Niemiec. Manifestacje w Kronsztadzie nie zmieniły nic w tej mierze. Stan zbrojny trwać jeszcze będzie długo. Dobrą jest rzeczą, że powszechny obowiązek służby wojskowej wzmacnia w ludach pragnienie pokoju.

Zniesienie przymusu paszportowego w Alzacji i Lotaryngji poczytywano za słabość, gdy tymczasem przymus taki nie da się na długi czas utrzymać. Najlepszym środkiem do asymilacji tych dwóch krajów jest armja. Wobec panującego pesymizmu w zapatrywaniu się na militarną siłę Niemiec, oświadcza Caprivi: Niemcy nie miały nigdy tylu dzielnych dowódców, co obecnie. Żaden naród nie ma pomyślniejszych widoków w przyszłej wojnie. Co do niepokojących dyslokacyj wojsk nad granicami Francji i Rosji zauważył Caprivi, że Niemcy i Austro-Węgry spełniły swój obowiązek i mają prawdopodobnie więcej korpusów wojskowych w tym samym okręgu, niż Rosja, a przeto niepotrzebnem jest niepokojenie się wieściami dziennikarskiemi. Polityka niemiecka może się oprzeć na armji, a w razie potrzeby na narodzie, które ochronią powagę Niemiec.

Kanclerz spodziewa się, iż w drugiej połowie grudnia przedłoży Izbie traktaty handlowe. Mniema on, iż nie jest rzeczą wykluczoną, że na przyszłą zimę rządy wejdą w rokowania z parlamentem w tym kierunku, jak wypadałoby rosnącą cyfrę ludności w Niemczech odpowiednio wyzyskać, aby siłę zbrojną stopniowo podnieść.

TELEGRAMY.

Arcybiskup ks. Stablewski.

Poznań 29 listopada. *Dziennik Pozn.* donosi, że konsekracja arcybiskupa, ks. Stablewskiego, odbędzie się w dniu 3 stycznia r. p.

Delegacje.

Wiedeń 29 listopada. W komisji budżetowej austrjackiej Delegacji przedstawił admirał Sterneck exposé, dotyczące obecnego stanu austrjackiej marynarki. Admirał zaznaczył, że koniecznem jest wybudowanie flotyli torpedowej w celu obrony wybrzeży, oraz 6 nowych pancerników, ponieważ obecne nie odpowiadają wymaganiom. Według exposé admirała w roku przyszłym wydatki na marynarkę zwiększą się znacznie. Po dłuższej debacie, w której brali udział Chlumetzky, Dubsky, exposé przyjęto.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 29 listopada. Dep. Decken (Welf) żąda wyjaśnień w sprawie funduszu welfickiego. Caprivi oświadcza, że w sprawie tegoż funduszu wydaną zostanie osobna ustawa.

Berlin 29 listopada. Na ostatniem posiedzeniu parlamentu oświadcza Bebel, że nie we wszystkiem zgadza się z poglądami Capriviego. To, co cesarz Franciszek Józef i Kalnoky wypowiedzieli o zbrojeniach, zaniepokaja opinję. Zbrojenia doprowadzą w końcu niektóre państwa do bankructwa. Socjalna demokracja wciskać się będzie coraz to bardziej do armji. Mówca czyni odpowiedzialnymi za rozsiewanie pogłosek o wojnie dziennikarzy, stojących na usługach kanclerza i przypomina, że do zaniepokojenia opinji przyczyniła się mowa cesarza w Erfurcie; za to od prezydenta został zawezwany do porządku.

Dalej mówca gani politykę ceł ochronnych. Wiceprezydent gani napaści Bebla na Bismarcka, który jest członkiem parlamentu. Przedłożono również członkom parlamentu białą księgę o Chili.

Bismarck.

Berlin 29 listopada. Bismark przyrzekł, że weźmie udział w posiedzeniu Sejmu powiatowego ratzenburskiego.

Podróż króla duńskiego.

Kopenhaga 29 listopada. Król duński, wracając z Liwadji, odwiedzi w Berlinie cesarza Wilhelma. Podróży tej przypisują znaczenie polityczne.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 29 listopada. Dep. Bovio mówiąc o polityce kościelnej oświadcza, że Włochy nie zezwolą nigdy na mięszanie się do wewnętrznych spraw państwa. Dla Włoch nie ma już kwestji rzymskiej.

Dalej żąda mówca, aby objaśniono mowę Kalnokyego. Nicotera oświadcza, że Kalnoky, jako minister państwa Włochom przyjaznego nie powiedział tego, co mu Bori podsuwa i że dla ministra nie istnieje również kwestja rzymska.

Położenie w Brazylji.

Buenos Ayres 29 listopada. Rozkaz dany powstańcom do rozejścia się został zawieszony. W prowincji Rio Grande do Sul obawiają się nowych zawikłań.

Szpiegi.

Paryż 29 listopada. Śledztwo przeprowadzone w sprawie uwięzionych szpiegów angielskich, którzy mieli zamiar zakupienia karabinów przeznaczonych dla armji rosyjskiej wykryło, że szpiegi angielscy czynili starania w celu nabycia karabinów kawalerji modelu z roku 1890.

Wiedeń 29 listopada. Cesarz nie przemawiał podczas uczty, danej dla członków Delegacyj.

W Izbie posłów przemawiał Vaszaty po czesku, biorąc udział w debatach nad projektami finansowemi. Dep. Nitsche żąda rozpraw nad podatkiem giełdowym; dep. Podlaszecki uskarża się na zbyt wysokie koszta w sporach prawnych, oraz opłaty przy dokumentach, przez co cierpi ludność uboższa mniej obeznana z prawem. Mówca zwraca uwagę na wysokie opłaty przy przenoszeniu własności, oraz na niedostateczne ustawy taksacyjne, na czem cierpi Galicja. Dep. Fuss występuje przeciw nadużyciom przy totalizatorze. Przedłożenia o stemplach pocztowych, opłatach, taksach, zostały przyjęte.

Paryż 29 listopada. Na urząd ambasadora angielskiego w Paryżu, zostaną prawdopodobnie powołani albo lord Dufferin, lub Edward Malet, lub też Filip Cursie, sekretarz gabinetu Salisburyego.

Constans nie przyjął zamierzonej owacji, którą mu chciało urządzić 66 prefektów Francji, wyprawiając dlań ucztę.

Paryż 29 listopada. Senat przyjął taryfę celną.

Paryż 29 listopada. Projekt ugody z królem Dahomeju został przez Izbę przyjęty, przeciwko głosom radykałów.

Londyn 29 listopada. W uzupełniających wyborach w okręgu Eastdorset zwyciężył kandydat konserwatystów Sturt. Konserwatyści stracili jednakowoż w porównaniu do roku 1886 połowę głosów, które padły na kandydata liberalnego.

Konstantynopol 29 listopada. Po powrocie z Krymu, wręczył Fuad basza sułtanowi własnoręczne pismo cara, w którem wszechwładca Rosji zapewnia sułtana, że jest dla niego jak najprzyjaźniej usposobiony. Fuad basza został odznaczony przez cara orderem Aleksandra Newskiego.

Dotychczasowy poseł belgijski w Konstantynopolu Borchgrawe, został przeniesiony w tym samym charakterze do Wiednia.

Bukareszt 29 listopada. Prezydentem senatu wybrano Boeresco, przychylnego rządowi, wiceprezydentami: Marzesso, Urechia, Janowa Brailoe. Dziennik urzędowy ogłasza nominację Kretzelescosa posłem w Paryżu.

Skład futer „pod Murzynem" Kraków ul. Grodzka 32. P. Moora poleca swój doborowo zaopatrzony zapas futer krajowych, rosyjskich i amerykańskich. Urządziwszy obok mego składu futer pracownię takowych, jestem w stanie przyjmować wszelkie w zakres ten wchodzące obstalunki i reperacje, które wykonuję punktualnie po najtańszych cenach

Na Mikołaja!

Książki do nabożeństwa

w wielkim wyborze, od najskromniejszych do najefektowniejszych, od 15 cnt. począwszy, poleca skład artykułów religijnych, materjałów piśmiennych i wyrobów skórkowych

Juljana Kurkiewicza
Kraków, Mały Rynek, obok kościoła św. Barbary. 1983(1-3)

Koncesjon. przez Wys. c. k. Namiestnictwo

Biuro Nauczycielskie
Stefanji Szurek
w Krakowie, Rynek gł. 5, II. p.
poleca **Nauczycielki i Bony** różnej narodowości. 1968(2-3)

Kamienica II. piętrowa,

nowa, blizko rynku położona, jest bardzo korzystnie do nabycia, Kapitał potrzebny 10000 złr. Wiadomość w handlu pod firmą **F. Bruno Hahn, Kraków, Grodzka.** 1974(2-3)

Poszukuje się do kupna:

majątku ziemskiego

w pobliżu Krakowa, obszaru od 80 do 180 morgów. Oferty z podaniem szczegółów i ceny, uprasza się przesłać do kancelarji WP. adw. Dr. FERDYNANDA WILKOSZA w Krakowie, ul. Mikołajska, 2. Pośrednicy wykluczeni. 197?(4-8)

Bardzo ważne!

Kobieta mająca **200** złr. do pożyczenia na skrypt notarjalny, na jeden rok, może dostać miejsce do prowadzenia bardzo dobrego interesu. Za procent otrzyma stancję i wikt przez rok cały, poczem zwrot kapitału. 1977(3-4)

Bliższa wiadomość w Adm. „Kurjera Polskiego", pod lit **K. K 200.**

PIERWSZA KONCESJONOWANA

Szkoła tańców

udzielam lekcji we własnym lokalu, w domach prywatnych i pensjonatach. 1872(1-2)

Karolina z Szygowskich Witkay,
ul. Grodzka 35, I. p.

Porządnych ajentów,

poszukuje we wszystkich miejscowościach zdolny Dom bankowy, w celu sprzedaży w Austrji prawnie dozwolonych papierów państwowych i losów na wygodnych warunkach opłaty. Przy małej pracy, można zarobić miesięcznie 100 do 300 złr.
Oferty adresować **J. ROTTER, Budapeszt. Andrassystr. 52.** 1939(3-12)

PRALNIA PARYZKA!
Ul. Poselska, Nr. 19.

Poleca się P. T. Publiczności, iż przyjmuje do prania wszelkiego rodzaju bielizne, suknie, koronki a mianowicie:

Koszula bez kołnierza i mankiet.	10 ct.
Koszula z mankietami	14 „
Od kołnierzyka	3 „
Od pary mankietów	4 „
Firanek para	od 50 do 60 „

Dla P. P. studentów i wojskowych ceny znacznie zniżone.

Powierzoną robotę wykonywa się jak najstaranniej i punktualnie, na żądanie w 12 godzinach. 1871(10-30)

Polecając się nadal łaskawym względom zostaję

z szacunkiem **Marja Wojciechowska.**

Wszech nauk lekarskich
DR. EDMUND PUCHACKI,
ordynuje jak dawniej od godz. 2-4 popołudniu.
Ulica Sławkowska Nr. 23, II piętro.
Dla ubogich chorych od 8-9 rano bezpłatnie. 181(4-6)

PORTRETY
JE. Kardynała Dunajewskiego
naturalnej wielkości,
artystycznie wykonane z fotografji, po **30** złr., poleca Szan. Publiczności 1947(3-4)
Magazyn przyborów kościelnych
St. Przybylskiego
Kraków, Rynek, A-B. 46.

J. S. Benda

były **dyrektor szkoły muzycznej** w Poznaniu, zmieniwszy lokal, udzielać będzie nadal 1775(5-5)

lekcyj na fortepianie,

oraz teorji muzyki.

Zgłoszenia ustne lub pisemne **Nowy Swiat, ul. Retoryka, l. 9,** I. p.

Realność

Nowy Świat zwana, róg ul. Zwierzynieckiej i Straszewskiego Nr. 16, naprzeciw plant po lewej stronie, z dużym ogrodem, dająca się na kilka parcel podzielić, jest zaraz do sprzedania. Wiadomość w handlu bławatnym **Józefa Neuwerta i Syna Kraków. Sukiennice l. 1.** 1907(6-6)

Gdy mi potrzeba inserować 142?(2-?)

w dziennikach lwowskich i innych krajowych **jako też w zagranicznych, to załatwiam to zawsze najtaniej przez**

Centr. Biuro Ogłoszeń
Lwów, Kopernika 11.

Samopomoc,

wierny poradnik dla osób starych i młodych, czujących się osłabionemi wskutek przykrych przyzwyczajeń młodzieńczych. Powinien czytać także każdy cierpiący na nerwowość, bicie serca, utrudnione trawienie, hemoroidy, gdyż rzetelne pouczenie pomaga rocznie wielu **tysiącem dla zdrowia i siły.** Za otrzymaniem 1 złr. wysyła **Dr. med. Ernst w Wiedniu I. Giselastrasse 11,** w zamkniętej kopercie. Książka ta jest do nabycia w języku niemieckim i francuzkim 1620(16-50)



Założony w roku 1863.

Światową sławę

mają mego wyrobu, odznaczone nagrodą ręczne harmonijki.

JAN N. TRIMMEL,
Wiedeń VII, Kaiserstr. 74.



Wielki skład wszystkich instrumentów muzycznych! **Skrzypce, Cytry, flety, Occariny, harmonijki do ust, Pozytywki dla ptaszków itd. itd.**
Szwajcarskie stalowe instrumenta, samograjace, niedorównane w tonie, muzykalne albumy, szkła itd. itd. **Cenniki i wzory gratis i franco.** 1816(7-20)

Poszukuje się

wspólnika

lub

wspólniczki

z kapitałem od **800** do **1000** złr. do założenia **Cukierni i Restauracji,** w większem mieście. Większa część inwentarza jest. Zgłoszenia listowne uprasza się pod lit. **M A Cukiernia,** poste restante, **Kraków.**

ZAKŁAD RYSOWNICZY
istniejący od lat 12-tu
Artystyczno przemysłowy, odznaczony listem pochwalnym na wystawie krakowskiej, 1794(15-20)
w Krakowie, ul. Dominikańska Nr. 1, II. p., w domu K. K. Dominikanów.

Dostarcza wszelkich deseni dla panienek do robót szkolnych, również do haftowania bielizny, ubrań damskich, robót galanteryjnych i kościelnych. Monogramy, herby, litery i wszelkie desenie druku, rysuje i maluje według wzorów stylowych lub własnego układu, jako to na batyście, aksamicie, atłasie, suknie, skórze, drzewie, kamieniu i kości. Udziela także lekcyj rysunku i malowania. Hafty bielizny przyjmuje po cenach umiarkowanych.

Bielizna wełniana
systemu Dr. JAEGERA,
Kamizelki włóczkowe i skórzane do polowań Ubrania jelonkowe. Kapelusze i Czapki zimowe. Pantofle, burki i berlacze, po nizkich cenach

BRACIA BILEWSCY
W KRAKOWIE,
obok kościoła N. P. Marji. 1949(2-10)

Już nadszedł

świeży Tran wątrobiany leczniczy

z Norwegji, bez odoru i bardzo przyjemny w smaku, polecony w cierpieniach piersiowych, przeciw skrofułom, wysypkom skórnym, w chorobach gruczołów, tudzież dla odżywiania wątłych dzieci. TRAN TEN z powodu, iż zawiera znaczną ilość materjału leczniczego, jest jedynym najlepszym ze wszystkich gatunków w handlach będących. Dostać można zawsze świeży w oryginalnych flaszkach lub na wagę częściowo i hurtownie **po cenach fabrycznych**

W PIERWSZYM SKŁADZIE APTECZNYM

J. WIŚNIEWSKIEGO
w Krakowie, ul Stradom, Nr. 7. 1969(4-10)



Zajmująca, na długie wieczory zimowe bardzo potrzebna rozrywka **Zadania łukowe** są tylko prawdziwe z KOTWICĄ. Cena **35** centów.

Wiele tysięcy rodziców wyraziło się z największemi pochwałami o **wysokiem wychowawczem** znaczeniu środka do zajęcia i zabawy, sławnych

kotwicznych skrzynek budowlanych;

nie masz lepszego i bardziej zajmującego środka do zabawy nie tylko dla dzieci, lecz i dla dorosłych! Bliższe szczegóły o skrzynce budowlanej i o „zadaniach łukowych" podane są w **ślicznie ilustrowanym cenniku Richtera,** który powinniby wszyscy rodzice sprowadzić sobie jak najprędzej od firmy **F. AD. RICHTER & C. w Wiedniu,** I. ul. Nibelungen 4, ażeby byli w stanie zawczasu wybrać dla swych dzieci rzeczywiście doskonały **UPOMINEK** na św. Mikołaja lub na Gwiazdkę. — Wszystkie skrzynki budowlane **bez znaku** „kotwicy", są to zwyczajne naśladowania, które jako dopełnienie nie mają najmniejszej wartości; dlatego należy zawsze żądać i przyjmować **tylko kotwiczne skrzynki budowlane Richtera** którym jak przedtem tak i teraz żadne inne nie dorównały.

Dostać je można we wszystkich lepszych handlach zabawkami po cenach od **35** centów do **5** złr. i wyżej. 1957(3-8)



Istniejąca 36 lat

K. MOLĘCKIEGO
FABRYKA PIERNIKÓW

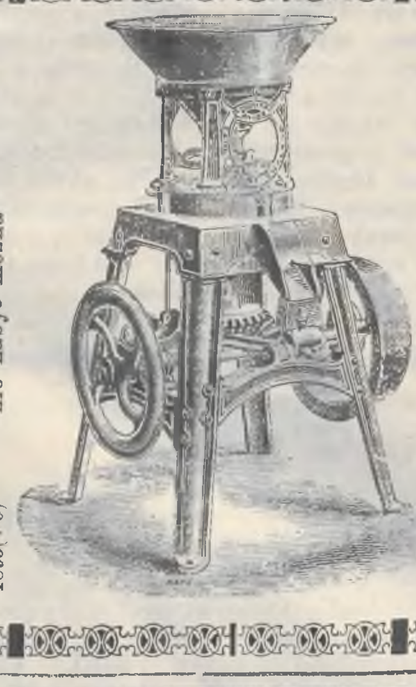
odznaczonych na Wystawie Krajowej w Krakowie w roku 1887 medalem bronzowym c. k. Ministerstwa handlu a drugim medalem Komitetu Wystawy Krajowej.

Poleca P. P. Publiczności 195?(5-6)

PIERNIKI SALONOWE
W PACZKACH
po **40, 30 i 20** centów.
PIERNIK KRÓLEWSKI z KONFITURĄ
za **1** złr. **60** cnt.
Całusków 30 za 25 cnt.

Bardzo ważne dla Pp. Rolników!

MŁYNY ANGIELSKIE do ruchu ręcznego i kieratowego, do mielenia pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia, kukurydzy, grochu itd. na mąkę, przez wszystkich pp. odbiorców za najlepsze uznane, jedynie nabyć można 1893(4-5)



W SKŁADZIE MASZYN ZAGRANICZNYCH
J. B. PRÜWERA
w Krakowie, ul. Florjańska, Nr. 32.

NAJWIĘKSZY I PIERWSZY KONCESJONOWANY

ZAKŁAD POGRZEBOWY
„POMPES FUNEBRES"
A. SZAFRAŃSKIEGO w KRAKOWIE
Wesoła, ul. Kopernika Nr, 32, dom własny, filja ul. Mikołajska Nr. 26.

Posiada w wielkim wyborze

Sarkofagi i Trumny niklowe, stalowe, metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa.

Materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne,

Krzyżyki i krzyże nagrobkowe,

Pomniki kamienne, zawsze kilka grobów murowanych, tak do odstąpienia, jak i do wynajęcia.

Katakumby do składania ciał na wieczystość.

Wielki wybór Wieńców z sztucznych, jak i z żywych kwiatów,

Szarfy z napisami do wieńców.

Najpiękniejsze karawany, tak oszklone, jak i nieoszklone.

Zaprzęgi do wyboru: konie białe lub kare.

REMIZY, POWOZY PAROKONNE i JEDNOKONNE.

Wysyła ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, w najdrobniejszych szczegółach, rzetelnie, po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.

Telegramy: **A. Szafrański, ul Kopernika, Nr. 32, Filja: ul. Mikołajska, Nr. 16.**
193?(3-5)

J. A. RUDOLF W KRAKOWIE,
róg ulicy Grodzkiej i Poselskiej.

Skład płócien i bielizny stołowej
oraz
szwalnia bielizny gotowej.

Poleca dla panów:
Wszelką **bieliznę** męzką z najlepszych materjałów zrobioną, po cenach najprzystępniejszych. **Koszule** po 1·50, 1·80, 2·—, 2·25, 2·50, i wyżej, **skarpetki, krawatki, chustki, rękawiczki** zimowe i t. p.
Przy większym zakupnie rabat. 1047(87-?)

Wielce ważny wynalazek przeciw stanowi osłabienia!

Dla mężczyzn!

Wzmacniająca kuracja za pomocą **Potentatora** przywraca osłabioną, albo utraconą siłę. Nieznaczna zewnętrzna, pod gwarancją nieszkodliwa, przyjemna, kuracja bez podniecania. Świadectwa najwybitniejszych profesorów, gorące lekarskie polecenia i tysiące pism dziękczynnych radykalnie uzdrowionych, doradzają bezinteresownie użycie **Potentatora.** Przesyłka pocztowa i opakowanie dyskretne. Zawartość i pochodzenie nie do poznania. — **Dr. CARL ALTMANN, Wien, VII., Mariahilfstrasse, 70.** Prospekty wysyła się na żądanie darmo i opłatnie. 1868(3-10)

Precz z łysiną!
PHYOTHRIX!

Pewny, niezawodny środek, przez lekarskie powagi najlepiej polecony przeciw wypadaniu włosów, przeciw tępemu porostowi, przeciw łupierzowi i przeciw każdej słabości włosów, jako to: Favus, Seborrhoea i Herpes tonsurans itd. itd. Dostać można u Edwarda Erxleben, Apteka, Landskron, Czechy. 2327(4-20)

PRACOWNIA MECHANICZNO-ŚLUSARSKA
ROMANA SOBOLEWSKIEGO
na Krowodrzy, Nr. 110 (dom własny).

Podejmuje się wszelkich robót mechanicznych, jakoteż fabrycznych, oraz łóżek i mebli żelaznych polerowanych i lakierowanych. Poleca Szan. Publiczności i większym zakładom swą ulepszoną Szatkownicę konstrukcji żelaznej, o 8 nożach ruchomych, szatkującą jak najcieniej 8 kop na godz.

Ceny bardzo przystępne. 1878(10-10)

Motto: Dobre i tanio.

Od 1-go sierpnia przeniesione zostało pod l. 5, Grodzka.

J. BANDET w KRAKOWIE
poleca 179?(16-20)
w wielkim wyborze i po tanich cenach:
materje wełniane i jedwabne, plusze, aksamity, brokaty, perkale, firanki, batysty, volanty, sznurówki, pończochy, wyroby włóczkowe, koronki, tiule, hafty, ubrania do sukien, fulary, chustki, wstążki, wata wełniana itp.
Próbki franco. Niestosowne wymienia się.

KSIĘGARNIA K. BARTOSZEWICZA
(Kraków, ulica Szewska, Nr. 15)
otrzymała kilkadziesiąt ostatnich egzemplarzy cennego dzieła:
Ks. Melchiora Bulińskiego
Historja kościoła polskiego.
3 tomy. Cena zniżona **5** złr.
(Dzieło to jest od lat sześciu zupełnie wyczerpane w handlu księgarskim).

SKŁAD
TOWAROW ZELAZNYCH i NORYMBERSKICH
pod firmą
EMANUEL TILLES
W KRAKOWIE
przy ulicy Grodzkiej, L. 36, (we własnym domu).

Poleca swoje zapasy towarów, jakoto:
Noże, widelce, łyżki z różnego metalu, scyzoryki, korkociągi, nożyczki i brzytwy. Wagi balansowe, kuchenne i decymalne. Przyrządy i naczynia kuchenne, żelazne i blaszane emaljowane. Samowary tulskie, tace, ceraty. Narzędzia rzemieślnicze, zamki, kłódki, okucia i t. p. Główny skład kas ogniotrwałych. Piece żelazne, tace przed piec, łóżka, umywalnie i wieszadła. Ceny najumiarkowańsze i stałe. 188?(9-10)

NOWY MAGAZYN
MEBLI
przy ul. Wiślnej, l. 3, 1876(9-35)
w lokalu dawnej Spółki zjednoczonych stolarzy.

Wyroby tapicerskie Ludwika Chomiaka, poleca w wielkim wyborze: gotowe garnitury, wyścielone trwale, gustownie, z materjału w najlepszym gatunku, także i niewyścielone w różnych najświeższych fasonach, oraz gotowe materace włosienne i wkłady sprężynowe i. t. d. Podejmuje się wszelkich urządzeń dekoracyjnych, tapetowania pokoi, wyklejania materją, dywanami, prześcielania starych mebli i robienia stór, w miejscu i na prowincji, po cenie możliwie najniższej. Próbi materji, rysunki mebli i dekoracji na żądanie wysyła się franco.

Wyroby stolarskie Władysława Duvala, odpowiadają wszelkim wymogom specjalnego meblarstwa, gustownie, trwale budowane, z suchego drzewa, są w znacznym wyborze na składzie.
Tak znajdujące się na składzie, jakoteż i zamówione, co do powyżej wymienionych zalet, jak również i cen nizkich, mogą współzawodniczyć z najlepszemi zakładami wiedeńskiemi. Dla pp. właścicieli domów polecam szafki na listy mieszkańców gotowe i zamówienia na nie przyjmuję.

Za rzetelne wykonanie roboty ręczymy.

Polecamy również znajdujące się na składzie antyki i takowe przyjmujemy w komis.

Ludwik Chomiak, tapicer. **Władysław Duval,** stolarz.

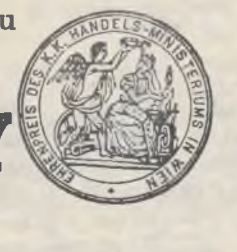
Nowości Muzyczne.
Już wyszły
Nakładem księgarni, składu i wypożyczalni nut muzycznych oraz ekspedycji pism perjodycznych
S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie
1961(2-5)

Gall Jan. Nie będę cię rwała, wiersz Adama Asnyka, na jeden głos z tow. fortep. Cena	**50** cnt.
Noskowski Zygmunt. „Perły Polskie". Walce osnuty na tle pieśni narodowych	**1·20** „
Kordecki Jan. „Klub Kawalerów". Kadryl	**60** „
Wroński Adam. „Kwiaty". Walce. Cena	**1·—** „
„ Hałaburda. Mazury. Cena	**60** „

Do nabycia również w znaczniejszych księgarniach.



Srebrny medal zasługi z Wystawy krajowej z roku 1887, dany przez c. k. Minist. handu



BRACIA KOSOBUDZCY
PIERWSZA
PAROWA FABRYKA WYROBÓW ŚLUSARSKO-BUDOWLANYCH
w Krakowie, ul. Starowiślna, L. 81. Dom własny.

Zawiadamiamy Szan. Panów architektów, inżynierów i większe zakłady handlowe, że otworzyliśmy fabrykę parową wyrobów wszelkiego rodzaju: okuć budowlanych jakoteż i stylowych, krat i drzwi żelaznych, okuć żelaznych, bram dla fabryk, balkonów, werand, schodów kręconych i prostopadłych, bram suwanych na szynach, kraty i ogrodzenia grobowe, krzyże i t. p. wchodzące konstrukcje żelazne, przytem podejmujemy się wszelkiego rodzaju reperacyj maszyn pomocniczych, aparatów, stacyj wodociągowych, robienia i ustawiania transmisyj, reperacyj młynów, wszelkiego rodzaju robót tokarskich, żelaznych, mosiężnych, gustalowych, stempli i matryc, przytem polecamy Panom inżynierom do ziemnych robót rozpieracze zapomocą gwintu toczonego, lewego i prawego, jako najpraktyczniejszy środek wypróbowany przy kanalizacji, donosimy PP. fabrykantom wyrobów betonowych, iż wyrabiamy dotąd nie znane maszyny oraz formy do robienia posadzek betonowych.

Wszystkie zamówienia wykonywamy szybko i dokładnie.

1954(2-10) **Ceny fabryczne.**

MAURYCY KIRSCHNER z Warszawy, krawiec męzki, ul. Florjańska, Nr. 29, wykonywa ubrania podług najświeższej mody, po najniższych cenach. Poleca również magazyn ubrań gotowych.

Wydawca naczelny i redaktor: Dr. Józef Orłowski. | Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. | Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.